

(TTS)

Posiedzenie WKO w Łomży Wokół budowy szpitala

Problemy związane z obrotową zdrowotną społeczeństwa woj. łomżyńskiego w najbliższych latach omawiano na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Łomży. W głównej mierze dotyczyły one postępu prac na priorytetowej budowie obiektu służby zdrowia — Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Warto podkreślić, że tematyka ta — ze względu na docenienie jej społecznego znaczenia — znalazła się kolejną raz w tym roku w centrum zainteresowania WKO. Orazom przewodniczył wojewoda łomżyński — Jerzy Zielarski. W spotkaniu uczestniczyli m.in. wiceminister Budownictwa, Gospodarki Mieszkalnej i Komunalnej Województwa łomżyńskiego — Włodzisław Kubiak oraz wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej — Antoni Konański.

Wielkość uwag i opinii zgłoszonych w czasie obrad na temat aktualnego zaawansowania budowy łomżyńskiego szpitala pozwala uznać za pozytywny — skorygowany przed rokiem — termin zakończenia budowy szpitala na dzień 30 czerwca 1988 roku. Sens

Związkowa stabilizacja

Cląg dalszy ze str. 1

działstwo pracy, budownictwo mieszkaniowe, sytuacja emerytów i rencistów, ochrona środowiska, oświata, kultura i wypoczynek. Takie są oczekiwania ludzi pracy.

Dużym osiągnięciem jest powrót polskiego ruchu związkowego do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Natomiast zniecierpliwienie organizacji związkowych wzywają przedłużające się rozmowy z rządem w sprawie zbiorowych układów pracy.

WPZZ w Białymstoku, jako terenowy organ OPZZ, realizuje swoje zadanie, dotyczące naszego województwa, m.in. poprzez konsultowanie z władzami polityczno-administracyjnymi wezwoływych problemów, dotyczących rozwoju i modernizacji infrastruktury społecznej, ochrony środowiska, funkcjonowania oświaty, służby zdrowia, handlu. Przedstawiciele poszczególnych organizacji związkowych angażowani są w prace WPZZ, które są w pracy WPZZ połączona z pracą Komisji Problematyki, które mają charakter otwarty.

Przewodzący szkolenia działaczy związkowych w zakresie znowelizowanej ustawy o związkach zawodowych, gdyż jest to tak potrzebne. Wydawany przez WPZZ biuletyn informacyjny propagujący najważniejsze wydarzenia z działalności OPZZ, jak również WPZZ. Nawigujemy wspólnie z Zarządem Województwa Ligi Kobiet Polki, co umożliwiło otwarcie składek na emerytalność, Poradni Rodzinno-Społecznej, która mieści się w lokalu WPZZ. Współpracujemy również z TPD i ZSMP. Podpisaliśmy porozumienie z Rada Województwa PRON. Produkcji wymiennie doświadczamy w pracy związkowej i Obwodowo-wczasowej z Obwodem Grodzieskim BSRR. Istnieje realna szansa wyjazdu

Akcja „GW” Otwarcie na własne błędy

— Człowiek pracujący z narkomanami musi być bardzo otwarty na własne błędy — powiedział przez telefon nauczycielka z Białegostoku, opowiadając wczorajszą refleksję swojej koleżanki po fachu.

Nie można pozwolić — kontynuowała — na jakąś ekstrawagancję czy fałszywy humor. Pracę z młodzieżą uważam za najtrudniejszą zadanie. Z tym większym szacunkiem patrzę na akcję „Gazeta Współczesna” i „Monaru”. Powiedzieć, że wtrąca swoje trzy grosze.

— Z młodzieżą pracując od przeszło dwudziestu lat, a więc jestem stara — wyjądkowała. Parę tygodni temu zorganizowaliśmy dla naszej młodzieży spotkanie z działaczami „Monaru” i kilkoma byłymi narkomanami. Po tym spotkaniu poprosiłam uczniów swojej klasy o napisanie refleksji. Wprowadziła się ciekawe i pouczające.

Rzucasz się w oczy generalna złośliwość poglądów nastolatki, będąca wyrazem racjonalności postaw, niż zmywy. Wczoraj oni jak jeden mąż stwierdzili, że oświata potrzebuje takich spotkań, dzięki którym nie tylko lepiej zrozumieć problematykę narkomanii, lecz również lepiej się przekonać, że nie warto próbować brać — co również istotne — narkotyku, wartości, tego spotkania była dla nich możliwość wysłuchania byłych narkomanów.

— Koszmar narkomanii najlepiej mogą oddać właśnie

Cląg dalszy ze str. 1

deiw z jednego konia na drugie). Trudności są też wielkie. Mówiąc obrazowo płytę E-II może wykonać branżowa „przedszkolka”. E-II wymaga już wiedzy technologicznej z poziomu szkoły wyższej, natomiast E-I potrzebuje studium poddyplomowego czy doktoratu. Jednak nasze przepisy określające podstawy podwyższania cen mówią, że może ona pójść w górę, ale tylko wówczas, gdy wzrośnie cena materiałów, czyli np. kleju, tarcicy. Tymczasem płytę E-I produkuje się nadal z tych samych komponentów, tyle, że w oparciu o inną technologię, polegającą m.in. na wytapianiu z kleju formaldehydów.

W przypadku wyrobów rynkowych np. regałów czy butów cenę można podnieść nawet o 10 proc. za samo polepszenie jakości. Produkowanie E-I jest wprawdzie ogromnym skokiem jakościowym, ale płyta nie jest wyrobem rynkowym, tylko półfabrykatem. Cenowe ewolucje są więc zakazane.

Niektóre nasze mechanizmy finansowe działają jakby na przekór reformie. Nagradzają tych, którzy robią np. płytę z litego drewna, czyli surowca, a nie malowanego naturalnego jedwabiu i ze złotych guzikami, produkowali porcelanowe sedesy. Surowiec byłby drogi, cena i zysk wysokie, a pracy mało. U nas za robotę, również dobrą, płaci się niechętnie.

Istnieje trzecie wyjście: udać się do Urzędu Cen z prośbą o indywidualne potraktowanie problemu. Tak też zrobiono. Odpowiedź była odmowna.

Za 10 tysięcy czy pół miliona?
Co zyskali sami twórcy no-

Perypetie prywatnego eksportera W handlowej dżungli

Ekspedycja za granicę swe towary firmy państwowej i prywatnej wytwórcy. Jednym z nich, jedynym w naszym regionie jest Adam Zajko — białostocki rzemieślnik, zajmujący się wytwarzaniem elementów wyposażenia mieszkań: ozdób, kwiatników, dekoracyjnych elementów ściennych, zasłon drewnianych, poręcz itp. Surowce, z których korzysta przy produkcji stanowią głównie drewno oraz sznurki konopny i szalowy. Część z nich musi jednak kupować za walutę.

Podjął więc w 1983 r. decyzję wzbogacenia swej dołarowej kasy. Użył wtedy koncesję na prowadzenie handlu z kontrahentami zagranicznymi i nastawił się głównie na zaopatrywanie rynku zachodniolotemickiego.

Przez kilka lat eksportowej działalności stwierdził, że chyba jednak skórka nie warta wyprawki i nosi się z zamiarem zakończenia swych handlowych wojaży. Dlaczego?

Otóż mając taką koncesję rzemieślnik staje się jakby prywatnym centralą handlu zagranicznego; sam załatwia towary, wiejeżdża za własne pieniądze na zagraniczne targi, z własnej kieszeni finansuje promocję swych towarów, dogaduje się z odbiorcami, słowem — wszystko za swoje złotówki.



Zespół Zakładów Płytek Ceramicznych w Opocznie (woj. łódzkie) jest krajowym potentatem w produkcji glazury ściennej. W tym roku wynosiła ona będzie 7 mln 400 tys. m kwadr. Płytek, to jest więcej o 400 tys. m kwadr. w stosunku do roku ubiegłego. Co uwalnia nie znaczy, że płytki na rynku jest pod dostatkiem. Ludzie wprawdzie poszukują glazury białej lub jednobarwnej, ale Zakład nie rezygnuje ze zdobniczości swoich wyrobów, łącząc z najbardziej nowoczesnym, bo ręcznym. W każdym miesiącu wprowadza się 4-8 wzorów.

NA ZDJĘCIU: Jadwiga Włajka przy ręcznym zdobieniu kafelków.

CAF — STAN

wej technologii? Na razie nie. Gdyby to wdrożenie przysparzało firmie ekonomicznych efektów, wówczas wszystko byłoby proste. Pewien procent od owych efektów przypadłby w udziale pomysłodawcom. Jeśli byłoby one znaczne, do rąk wynalazcy mogłoby trafić nawet pół miliona złotych.

W tym wypadku mamy jednak do czynienia z tzw. efektami niewymiernymi. Trudno policzyć, ilu ludzi mniej będzie chorowało z tego powodu, że wstawili do domu meble bez formaldehydów. I co zyskają z tego?

Zgrzyt na płycie

Komu na tym zależy?

Najistotniejsze pytanie — czy płyta E-I trafi (i kiedy trafi) pod strzechę, oczywiście polską. Komu właściwie na tym zależy?

Przemysłowi płytowemu widocznie nie. Przykład: polska firma „POSTEOR”, zajmująca się upowszechnianiem nowości technicznych, dowiedziała się, że w Graje-wo opracowano technologię produkcji płyty E-II. Ochoczo zabrała się za jej upowszechnianie. Minie zaraz rok, a nikt nie zgłosił się po nią. Wszyscy, poza Grajewem, wolą nadal klepać płyty odpowiadające standardowi E-I. Dlaczego? Może technologia, kupując licencję, nie chcą zamykać sobie drogi do opracowania własnej technologii? Wyważa wprawdzie o-twartość drzwi, ale będą żądać zapłaćcia im za te robotki. A może fabryki nie chcą brać sobie na głowę dodatkowego kłopotu?

Śmiem twierdzić, że na „zdrowych” płytach nie zależy również resortowi leśnictwa i przemysłu drzewnego. Inaczej, choć może gwałciłoby to nieco samodzielną przedsiębiorstw, wprowadziłoby nakaz produkcji co najmniej płyt E-II.

Handel z kolei, mając duży zbył na meble, nie domaga się od przemysłu, żeby ten dbał o zdrowie ich klientów. Obywatel zaś może napisać np. do Białostockiej Fabryki Mebli, że chciałby kupować meble bez „zapachu” (BPM otrzymała kilka takich sygnałów).

Grajewscy pionierzy — jak sądzę — nie będą produkować więcej płyt E-I niż tego wymaga niezbędne minimum, czyli eksportowe potrzeby. Bo i po co? Kto pokryje koszty, jeśli jakaś dostawa wymagająca — jak mnie tu uświadamiają — zegarmistrzowskiej roboty, nie wypali? Nikt im nie zapewnił pieniędzy na ryzyko.

My zaś będziemy nadal żyli w środowisku, w którym pojawiają się szkolidwe związki chemiczne. Zawsze po trochu — z mebli, klej, lakierów, z wielkiej płyty, z tapicerki. Tymczasem małe problemy sumują się w problem duży i nagły wybuch coś takiego jak np. fenolowa gorączka.



Wyroby Adama Zajko mają „zapach” na Zachodzie, wystarczy — ceny, jakie oferuje za nie zachodniolotemicki handlowcy sprawnie, że eksport staje się nieopłacalny.

Fot. K. SWIDERSKI

nich rynkach) „wejścia” i u-kłady. Najlepiej rodzinne i z połączoną handlu. Tam kumoterstwo tego rodzaju jest niezbędne. Kilka razy białostocki rzemieślnik spotykał się ze stwierdzeniami: „nie możemy z wami handlować, bo potem wy te dewizy wykorzystacie przeciwko nam!” Sporo zachodniolotemickich firm ma półoficjalny zakaz szerszego rozwijania handlowych kontaktów z krajami socjalistycznymi.

Wracając natomiast do kosztów, to prywatnego przedsiębiorcę z Polski, o ile nie ma na Zachodzie mocnych „pleców”, droga kosztuje każdą próbą promocji towarów. Nie może pozwolić sobie na dostarczanie tam małych partii, gdyż „zjada” go transport. Metr kwadratowy stoiska i to na podrzędniejszych targach, kosztuje od 60 do 150 dolarów. Dochodzi koszt hotelu, wyżywienia, ewentualnie — tłumacza.

Tu przedsiębiorca prywatny jest w o wiele gorszej sytuacji, niż firmy państwowe, które nie raz stać na sprzedawanie wyrobów po kosztach surowca. Ma jednak wolną wolę. Jeśli mu się nie opłaca eksport na własną rękę, to może korzystać z pośrednictwa central handlu zagranicznego. Niektórzy zmieniają branżę lub szukają znajomych za granicą. W świecie biznesu nie ma sentymentów; każdy wiec indywidualny eksporter musi się z tym liczyć. Ważne, że furta jest otwarta i prywatni wystawcy z Polski bywają widoczni na różnych targach. Jedni są młodoi, inni potrafią się wcisnąć na zachodnie rynki. To już zależy od ich siły przebicia.

M. PIEKAREK

Spór o amortyzację

Wjęcie ze słownika ekonomicznego pojęcie „amortyzacja” wypycha się nam do wiadomości codziennych, atakując ludzi, którzy wprawdzie nie obliczają stawek odpisów, nie odróżniają zużycia fizycznego od moralnego, lecz powołują się na świadków w sprawie. Dzieje się tak, ponieważ najostrejsze i najgłośniejsze są spory o pieniądze, a w tym przypadku chodzi o tysiące miliardów złotych i o podział tej kwoty. Zdobyć opinie dla swoich racji, to przecież pewny sukces przy kasie.

W budżecie rodzinnym, w takim naturalnie, który dysponuje nadwyżkami, pewne kwoty od-kłada się na przyszłość na zakup zużywających się przedmiotów: na palta, meble, pralki itp. W gospodarstwie narodowym postępuje podobnie: gromadzone są kwoty na odnowienie zużytego majątku. Przymusowe oszczędności cyżone na takich wydatkach przez pierwszą połowę lat osiemdziesiątych, w imię ratowania kon-sumpcji, pozwały ogromne spustoszenie w wyposażeniu właściwie wszystkich przedsiębiorstw. Przyswócenie stanu poprzedniego, wyrównanie zniszczeń (dekapitalizacji), spowodowanych przez pracę i czas, wymagało, według różnych obli-czeń, od pięciu do piętnastu tysięcy miliardów (czyli bilionów) złotych.

Tak ogromna rozpiętość w ocenie wskazuje wprawdzie na niesprecyzowane pojęcie oblicze-nia, ale przyjęcie nawet kwoty najmniej szacowanej oznacza wystawienie rachunku — bez pokrycia. Gospodarcie nie starczy sił na ponie-sienie takiego wydatku albo — będzie to bliższe rzeczywistości — na skierowanie takiej ilości materiałów, sprzętu, dewiz i ludzi wyłącznie na pokrycie tych potrzeb. Bo, zgodnie z zasadą „coś kosztuje czegoś”, należałoby zrezygnować z prób przebudowy gospodarki, stworzenia samodzielnego w wyżywieniu, z budowy mieszkań na przykład,

W budzie rodzinnym, w takim naturalnie, który dysponuje nadwyżkami, pewne kwoty od-kłada się na przyszłość na zakup zużywających się przedmiotów: na palta, meble, pralki itp. W gospodarstwie narodowym postępuje podobnie: gromadzone są kwoty na odnowienie zużytego majątku. Przymusowe oszczędności cyżone na takich wydatkach przez pierwszą połowę lat osiemdziesiątych, w imię ratowania kon-sumpcji, pozwały ogromne spustoszenie w wyposażeniu właściwie wszystkich przedsiębiorstw. Przyswócenie stanu poprzedniego, wyrównanie zniszczeń (dekapitalizacji), spowodowanych przez pracę i czas, wymagało, według różnych obli-czeń, od pięciu do piętnastu tysięcy miliardów (czyli bilionów) złotych.

Służbowe wycieczki za granicę

Moja lubić twoja

Pod lupą NIK-u wyglądamy, mówiąc ogólnie, bardzo różnie. Obok zakładów, przedsiębiorstw i instytucji funkcyj-nujących prawidłowo, jest wiele przypadków działań wręcz sprzecznych z prawem. Najbardziej niepokojące wyniki tych kontroli, które wykazują, że niemal powszechnie postępuje się nieprawidłowo, a więc niezgodnie z interesem społecz-nym.

Tak dzieje się często np. z wyjazdami służbowymi za gra-nicę. Rozporządzenie nr 12 prezesa Rady Ministrów z lute-go 1980 r., regulujące postępowanie w tej dziedzinie, wy-raźnie przegrzywa w walce z praktyką.

W ogólnej liczbie 113 ju 1983 r. pracownika, aby przygotować wspólnie ze Spółką „Metalexfrance” w Paryżu ulotki techniczne do-tyczące obrabiarki, których wersja francuska opracowa-na została — już w Warsza-wie, przed wyjazdem tegoż pracownika.

M.in. dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Zielonej Górze delegowany został do Włoch w czerwcu 1983 r. w celu dokonania odbioru technicz-nego maszyn szlaczniar-skich. To zadanie powinien wykonać pracownik służby technicznej przedsiębiorstwa. W sierpniu 1984 r. delego-wany został do USA zastę-pca dyrektora ds. finansów i ekonomiki Zrzeszenia Przed-siębiorstw Przemysłu Mięs-nego w celu dokonania oce-ny rynku szynki w USA. O-cena taka należy do stałych zadań Spółki „Polifoods” w USA i Spółki „Animex”, cówiki i przedstawicielstwa, mogące z powodzeniem za-latwić nasze sprawy. Na-gmina praktyką — jak wy-kazuje NIK — są wyjazdy powiadzić na pytanie od-dyktatorów lub innych osób na odpowiednio wysokich stanowiskach, w miejsce bardziej kompetentnych specjalistów. Organa założy-cielskie nie wyciągają kon-kretnych wniosków z tego wyraźnego łamania rozporza-dzenia nr 12. Może dlatego, że same nie są bez winy?

Choć brakuje nam dewiz, wysyłamy często ludzi tam, gdzie są stałe polskie pla-eksportujące wyroby mies-ne do tego kraju. W Woje-wódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Bia-łymstoku nie potrafiono od-dyktatorów lub innych osób na odpowiednio wysokich stanowiskach, w miejsce bardziej kompetentnych specjalistów. Organa założy-cielskie nie wyciągają kon-kretnych wniosków z tego wyraźnego łamania rozporza-dzenia nr 12. Może dlatego, że same nie są bez winy?

W Instytucie Mechaniki Precyzyjnej koszty wyjazdów w 1984 r. były dwukrot-nie wyższe od zrealizowane-go eksportu.

Zarząd Główny Polskiego Związku Motorowego w la-tach 1983—1984 i w I kwar-tale 1985 r. zorganizował łącznie 13 wyjazdów. Wszy-skie odbyły się bez wyraź-nego sprzeciwu ich ce-lów i zadań.

Spółka „Metalexport” de-legowała do Francji w ma-

IRENA SCHOLL

Konkurs do księgi rekordów

Oddział włoskiej kolei w Turynie postanowił przyjąć 10 nowych pra-cowników fizycznych. W tym celu, na początku tego roku, ogłoszono publiczny konkurs. I wówczas właśnie sprawa się skomplikowała. W odpowie-dzi na konkurs nadesłano 58 tysięcy — tak, to nie pomyli-ła — 58 tysięcy ofert! Z tego aż 17 tysięcy stanowiły of-erty kobiet. Cały turyński oddział kolei zatrudnia 22 ty-sięce ludzi, a wśród nich ok. półtora tysiąca pracowników fizycznych. Skąd więc te ty-sięce chętnych? Łatwo odpo-wiezieć, jeśli się zważy, że we Włoszech kilkanaście pro-cent ludzi w wieku zdolności do pracy — razem ponad 2 i pół miliona — pracy też znaleźć nie może. Dlatego na konkurs kolei, która wyma-gała jedynie od ewentualnych kandydatów podstawowego wykształcenia, zgłosili się setki osób z dyplomami wyż-szych uczelni i ze świadec-twami ukończenia specjali-stycznych szkół.

Dyrektor kolei znalazła się w niezwykle delikatnej sytuacji. Konkurs ogłoszono i z tego ty-tulu trzeba ponieść całą prawną odpowiedzialność. Trzeba więc o-fercie rozpatrzyć i dokonać wy-boru według określonych kryte-riów. Kobiety musiały mieć uko-niczone studia i wykazywać ma-chinistom konkursu obliczona na 58 tysięcy uczestników.

W maju, kiedy upłynął termin zgłoszeń, dyrektor kolei zatrud-niła na specjalne zlecenie ośmiu sekretarzy konkursu. Przeprowa-dził on wstępna weryfikację i selekcję zgłoszeń. Ale po tej se-lekcji zostało i tak 40 tysięcy kandydatów, którym zgodnie z wczesniej ogłoszonym regu-laminem, trzeba urządzić specjalny pisemny egzamin. W tym celu mają być wynajęte sale w po-nad 20 szkołach Turynu, Rzymu, Bolonii, Florencji, Mediolanu, We-rony. Egzamin prowadzi będą Komisje wyłonione z pracow-ników kolei, ale opłacane dodatkowo. Kosztować będzie też przygotowanie ankiet i kwestio-nariuszy. Główny Szef Stacji o-wywieża, że do rozpoczęcia egzaminów (wyznaczonych na począt-ek 1986 r.) kolei wyda na cały konkurs pół miliona lirów. Tyłko dlatego, żeby wszystko było praworządne...

Dopiero w czerwcu przy-szłego roku kolej ogłosi na-zwiska 10 osób przyjętych w szeregi pracowników tej szacownej firmy. Ich płaca wyniesie 900 tysięcy lirów miesięcznie. Koszty konkursu pochłona więc prawie czterole-tnia płaca każdego z 10 zwycięzców. Cała sprawa wygląda na swoi-za karykaturę biurokra-cji. Tak jak też przedstawiają niektóre gazety. Inne jednak piszą, że najstarsze jest w tej historii to, że rekord zgłoszeń jest jedynie dowo-dem dramatu tysięcy włoskich bezrobotnych, przeważnie lu-dzi młodych i wykształco-nych.

LILIANA GRADOWSKA

JACEK MARKIEWICZ

Jak Feniks z popiołów

(Korespondencja własna ze Skopje)

26 lipca 1963 roku obiegły cały świat wiadomości równie tragiczne, jak te sprzed kilkudziesięciu dni z Meksyku. Straszliwe trzęsienie ziemi zrujnowało w blisko połowie liczące prawie 200 tys. mieszkańców, SKOPJE. Pod gruzami zginęło ponad 1000 osób, 3300 zostało rannych, 16 tys. straciło dach nad głową. Zniszczeniu uległa sieć wodociągowa i kanalizacyjna, przerwane zostały połączenia telekomunikacyjne i linie kolejowe. Straty były olbrzymie. Wydawało się, że miasto nigdy nie wróci do życia.

Pierwsze wieści ze stolicy Macedonii niosły ze sobą apel miejscowych władz o pomoc. Odpowiedziały nań nie tylko bratnie republiki Jugosławii, ale wiele państw całego świata (jako jedna z pierwszych Polska). Do Skopje zaczęły napływać: odzież żywność, namioty i lekarstwa. Przybywały ekipy lekarzy, pielęgniarek, monterów, specjalistów budownictwa. ONZ zaapelowała o opracowanie planu odbudowy i budowy miasta. Spośród wielu propozycji wybrano polską — architektów z Warszawy. Dziś główną jej twórcą jest Adolf Ciborowski nazywany przez Macedończyków „ojcem miasta”.

Skopje stosunkowo szybko podniosło się z ruin. Już w osiem miesięcy po katastrofie

Pamiętając o tym miasto odbudowywano tak, aby oparło się ewentualnym przyszłym, podobnym katastrofom.

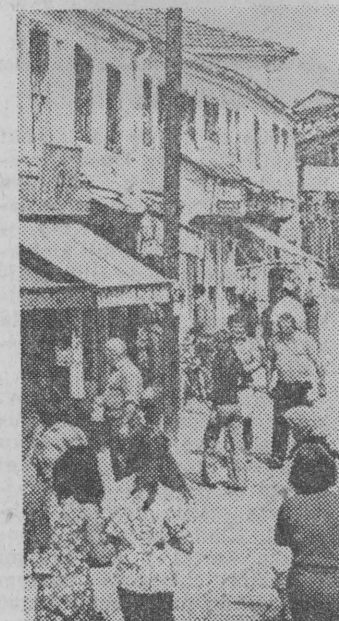
Budynki mieszkalne — o konstrukcji rodem z Japonii — powstały ze specjalnego betonu znacznie wzmacniającego ich fundamenty. Zabudowa śródmieścia jest niska i bardzo przestronna. Największe centrum handlowe, w którym można kupić praktycznie wszystko, liczy 4 piętra; niektóre ze sklepów mają po 2 piętra. Dla bezpieczeństwa kupujących wejścia do nich z korytarza łączącego wszystkie placówki handlowe są na każdym poziomie.

Mieszkańcy Skopje bardzo chwalą sobie to handlowe centrum (sklepy spożywcze pracują w nim 24 godziny na dobę). Nic więc dziwnego, że podobne powstaje przy obiektach sportowych Vardaru, przypominających stadion białostockiej Gwardii.

Równie niewielkie są pomieszczenia wydziałów huma-

nistycznych Uniwersytetu Cyryla i Metodego. Aż nie chce się wierzyć, że w jednopiętrowych budynkach podobnych do „latających spódków” może jednocześnie studiować kilkanaście tysięcy słuchaczy.

Taka zabudowa Skopje pozwala górować nad nią smukłym minaretem. Tych sakralnych obiektów nie brakuje w stolicy Macedonii. Żyje tu sporo wyznawców tej religii. Mieszkają oni niedaleko historycznego rynku, z którego dobiegają dźwięki tureckiej melodii. Zajmują niewielkie domki, które przetrzymały tragedię z 1963 roku.



Stare dzielnice Skopje noszą wciąż ślady zniszczeń.

Niemal rozlatujące się ze starości chałupki nie są jedynymi pozostałościami po trzęsieniu ziemi. W zrujnowanym starym dworcu kolejowym mieści się muzeum miasta. W pobliżu niego funkcjonuje nowoczesna stacja. Ona z kolei jest symbolem dziś prawie 600-tysięcznego Skopje, trzęsącego co do wielkości ośrodka Jugosławii. „Miasto między narodowej solidarności” — tak je nazywano dla uczczenia tych, którzy przywrócili w nim życie.

DARIUSZ KLIMASZEWSKI
repr. fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Ogień duszy

Najstarszy, Mirek 11 lat skończył. Jak ostatnio ojciec znowu pogonił matkę z nożem, chłopak powiedział: Stary łobuz. Po zawale, a jeszcze żyje.

W tym domu nie pamiętam się wspólnych spacerów, wczorajszych, wspólnych wypraw na zakupy. Opatkę czasem bywało, podobnie jak święcone jajko. Tyle, że nie wszystkie warto zachować w pamięci. Wśród sąsiadów są i tacy, którzy o tym domu mówią: pobojsko. Tam nie ma miejsca, na którym by kiedyś krwi nie było. Ale sąsiedzi wołają milczeć. Borawski teraz siedzi, fakt. Jak wyjdzie — lepiej mu w drogę nie wchodzić.

Świt, 24 czerwca, przed rokiem. Kolakowscy wracają z wesela kuzynki. Borawski stał przed domem:

— Czekał — mówi do Kolakowskiego. — Piwa bym się napił w dobrym towarzystwie.

Kolakowski przytaknął. Mirek zrzucił ojcu dwie butelki. Borawski, wyraźnie wstawiony, postanowił się „użewnetrzyć”. Odkrył pojęcie marynarki. Byłszy ostrzeżony:

— Muszę dziś kogoś załatwić, nie ma siły — powiedział. Kolakowskiemu ręką z butelką piwa zawisnęła w powietrzu:

— Wybacz, ale z takimi ludźmi ja piwa nie pijam. Odstawił butelkę, odwrócił się. Dochodził do drzwi domu, gdy poczuł mocne uderzenie w głowę. Objechał się. Borawski już krył się za rogiem.

Wyglądał strasznie — mówi Kolakowska o mężu. Był cały zakrwawiony. Przemycił się tylko trochę i poszedł do Borawskiego, by dowiedzieć się o przyczynę pobicia. Drzwi były otwarte. Borawski stał w przedpokoju, trzymał siekierę. W chwili później siekiera leżała na podłodze, a Borawski nie było w domu. Wysoce, na regale została trzęsąca się ze strachu dzieci, pijany mężczyzna śpiący na wersale, a w łazience, z rozciętą nożem pierśią — mocno przestraszona jego żona.

Sąsiedzi mówią nie będą. No, dodają jeszcze tylko, że tamtego poranka milicja i pogotowie przyjechały równocześnie. Borawskiego dopadli w osiedlu, między blokami. Gdy go przyprowadzili do radiowozu, padł na ziemię. Udawał, że znów ma atak serca.

Potem Kolakowski jeszcze raz spotkał Borawskiego. Uspokoił się o odszkodowanie za zniszczone czerwone poranki ubranie.

— Nie wiem — mówił — czy ci się to opłaci, jak oddam sprawę do sądu.

— Patrz, czy sobie się to opłaci — rzekł Borawski.

Pękata szara teczka. „Akta prokuratora w sprawie...” I imię i nazwisko. Nr sprawy. Odrębne dopiski i znaki. W prawym, górnym rogu — pieczęć: arezt. Kartki, karteczki, kartelusiki. Każdy ma swój numer. Dowody w sprawie, rachunki, pokwitowania odbioru, nakazy doprowadzenia. Lekture tyłu pasjonująca, co tragiczna.

Przecież Borawski jest zupełnie młodym człowiekiem — mówi prokurator rejonowy, Krystyna Mikulczyk-Kondratowicz. Niewiele ponad trzydziści lat. 25 lipca przedstawiono mu zarzut uśmierdzenia podpalenia dwóch mieszkań w B. A więc — zbrodnia!

W sierpniu 1984 roku Kolakowscy wyjechali na wczasy.

— W sobotę zadzwoniła siostra — Kolakowska jeszcze dziś nie może opamiętać zdenerwowania. — Spaliło się wazę mieszkaniec. Mnie opadły ręce. Od razu stanęła mi przed oczami sylwetka Borawskiego. Mąż przyjechał natychmiast do B. Rzeczywiście — mieszkanie było zdemolowane. Otrzymałmy odszkodowanie z PZU w wysokości 150 tys. zł.

Wówczas jednak nie było jeszcze dowodów. Zarówno milicjanci, jak i strażacy przyznali, że przyjeżdżali w zaproszeniu ognia przez kogoś, kto na wyłączeniu zaciął niedopałek papierosa. Ale Kolakowscy i tak swoje wiedzieli.

Ten sam „mrówkowicz” przy ul. Juliusza w B. Kilka dni później mieszkał za jednokowym, piśmiennymi drzwiami. Słoneczne popołudnie, 23 lipca 1985 r.

Było kilkanaście minut po osiemnastej — wspomina Janczykowska. Zobaczyła na klatce schodowej jakieś światło. Wyjrzała przez wizer w drzwiach i zobaczyła Borawskiego. Stał przed naszymi drzwiami, trzymał w rękach małą, palącą się świeczkę, przysiadł od niej zapalki i rzucał na nasze drzwi. Po chwili buchnął płomień. Zaczęłam gasić, ale bez skutku. Otworzyłam więc drzwi, pchnęłam próg i drzwi. Polewałam wodą — udało się. Ale wówczas na klatce schodowej nie było już nikogo. Z całą jednak pewnością twierdząc, że to Borawski podpalał. Znam go dobrze, mieszka nad nami.

Janczyk, funkcjonariusz MO:

— Z Borawskim kiedyś nawet przyjaźnił się. Często bywał u siebie. Dotychczas zgromadzone dowody w znacznym stopniu uprawdopodobniły jego popełnienie przez podpalenie. Dlatego jego wniosek o uchylenie areštu uważaliśmy nie za słuszny.

Z opinii przewodniczącego związków zawodowych w B. zaskądnił przemysłowych: „Ze swoich obowiązków wywiązywał się dobrze. Jest pracowity, sumienny i zdyscyplinowany”. Miesięcznie zarabiał niecałe 14 tys. złotych.

Sąsiedzi mówią nie będą. No, dodają jeszcze tylko, że Borawski zламаł już kiedyś żonę ręką i nogą.

...że ona często uciekała z mieszkania w koszu, tylko z dziećmi.

...że on był chorobliwie zazdrośny. Nawet jak wyszła do sklepu i dłużej jej zeszło w kolejce, to robił awantury,

...że kiedyś o mało jej z balkonu nie wyrzucił. To czwarte piętro, panie.

...że nożem ją kiedyś poczęstował.

Z opinii sądowo-psychiatrycznej: „Twierdzi, że ośmielił się z miłości. Nieporozumienia były, jak w każdej rodzinie. Wie o tym, że żona go zdradzała, ale nie wie skąd ma to porozumienie. Alkohol nie nadużywał, pije „przy okazji”. Pod jego wpływem jest bardzo nerwowy, zdarzało się, że nie pamiętał zdarzeń z okresu upojenia. Twierdzi, że został złośliwie wciągnięty w tę aferę. W trakcie badań podjętych zachowywał się poprawnie. W wypowiedziach zborny, dojrzały. Ambulatoryjna ocena psychiatryczna jest niewystarczająca, by można było wyponować się do osobistej poczytalności. Badanie psychiatryczne nie daje podstaw do rozpoznania choroby psychicznej. Istnieje natomiast podejrzenie zespołu psychoorganicznego w zakresie sfery charakterologicznej”.

Opinia kończy się wnioskiem o wnikiwą obserwację na oddziale psychiatrycznym.

Borawski czeka więc na swoją kolejną do oddziału. Jest ona długa. W trzech mieszkaniach przy ul. Juliusza w B. panuje spokój.

Mówi wolno. Po zawale serca nie czuje się najlepiej.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Magnes łączy żywe tkanki

Naukowcy i lekarze z Moskiewskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Pogotowia Ratunkowego opracowali nową metodę leczenia żywych tkanek przy pomocy magnesów. Obecnie żaden z nich, wykonany na organach wewnętrznych nie może być używany. W tym celu twierdził profesor Mikołaj Kanyszyn. Tkanki, które są uszkodzone przez interwencję chirurgiczną, zostają dodatkowo uszkodzone

na przy zsywaniu. Profesor Kanyszyn opracował i wydrożył do praktyki medycznej metodę szwu magnetycznego. Taki szew jest całkowicie nieprzezroczysty, a gojenie rany odbywa się znacznie szybciej. Z zastosowaniem nowej metody przeprowadzono już 25 operacji, których przebieg był pomyślny. Wykorzystywane magnesy i stwarzane przez nie pola magnetyczne nie są szkodliwe dla człowieka.

Licznik dla ichtiologów

Radiolscy naukowcy opracowali urządzenie, umożliwiające ichtiologom przeprowadzanie spisu narybku. Wiadomo, że tak cenne gatunki ryb, jak jesiotr i stęwniuga odżywiają się w rzekach, a ich narybek powraca do morza, napotykając na swojej drodze wiele przeszkód. Dlatego też ichti-

olodzy muszą dokładnie wiedzieć, ile narybku trafia do morza. Nowe urządzenie z czułym licznikiem, który odróżnia narybek od przepływających obok niego gałązek, kawałków kory, może w prowadzeniu obserwacji

Zawsze uważała, że wszystko w niej jest przeciętne. Mysł kolor włosów, duże, niezgrabne ręce i zyciorony banalnie prosty. Wyszła za mąż, bo tak wypadło. Budzik dzwonił o piętej. Potem śniadanie i bieg do przystanku. Osem godzin nieubłaganej pracy. Zakupy. Obiad. Domowa krzątanina, z której czasami mogła urwać trzy kwadransy tylko dla siebie. Było to życie obok życia, z człowiekiem obok człowieka.

Wiosna

Córka Ewa przyszła na świat trzy lata po ślubie. Kiedy miała skończyła cztery lata, matka poznała z nią do lekarza. Diagnostyka brzmiała — niedorozwój panewki biodrowej. Zalecono ćwiczenia i ciągłe konsultacje. Wtedy po raz pierwszy usłyszała od męża:

— Ty nie wymyślasz głupoty, choroba nie ciąży na gnie medykach.

Wspomina o tym nie dla fałszywej kronologii narastającego małżeńskiego konfliktu. Wada pogarszała się, więc szukała pomocy we wszystkich przychodniach, aż wresz-

Cztery pory roku

cię padło: zniekształcenie stóp, potrzebna operacja. W tym samym dniu mąż spakował swoje rzeczy i przeprowadził się do matki. Została z Ewą sama. Nie wolno od wpatliwoci, czy warto dręczyć dziecko.

Były takie chwile, kiedy poddawałam się. Myślałam, że córka jest nieuleczalnie chore. Ale zaraz potem coś mi szeptało, że trzeba walczyć, trzeba próbować, że przecież medycyna idzie naprzód.

Rozpoczęła samotną walkę o sanatoria, zebracie deprenty po instytucjach, zawracanie sądom głowy, aby wyzerkować alimenty. Dwa lata tej samotności we dwie wypełniała strach i nadzieję, że lekarze się za wóbec podobnych przypadków bezradni. Dzień, w którym odwozila Ewę do szpitala, zaznaczył się w kalendarzu grubą kreśką czerwonego flamastu. Po tem tygodnie ogromnego napięcia, nie dające się złagodzić fioletami z reladorem. I powrót Ewy do domu, przełamywanie naturalnej niechę-

— Tatus jest podły, prawda? Skąd wiedział, że są w Zakopanem? Dziś to już nie ma znaczenia, a wtedy nie miała ochoty dociekać. Ewa powtórzyła przysięgę: tak, tak, tak. Do domu wrócił razem, we troje. To z czasów tamtych wakacji w rodzinnym albumie jest jedno wspólne zdjęcie. Było jeszcze jedno — ona, ona i córka w beczki, lecz ktoś oderwał połowę i na fotografii zostały tylko we dwie. Ewa wracała do zdrowia, ale ani na chwilę nie mogła być przerwać ćwiczeń, zapomnieć o rehabilitacji. On nie mógł na to patrzeć. Krzyczał, że matka umyślnie męczy dziecko. Córce powtarzał każdego ranka:

— Jak będziesz tyle chodzić, to odpadną ci nóżki. Leż i odpoczywaj, bo matka chce żebyś padła trupem. Może wtedy rzeczywiście żał mu było maleń? A może kosztom dziecka chciał rozegrać wojnę domową? Kiedy wracała z pracy, docierał do niej konspiracyjny szept ojca i

uspienia. Niemal regułą jest wybór tego drugiego rozwiązania. Testy wykazywały, że było odwrotnie — zakazał pan.

Obok toksoplazmozy dość często zdarzają się przypadki tzw. choroby kociego pazura. Choroba ta u ludzi objawia się opuchnięciem węzłów chłonnych oraz ropnymi wykwitami rozsianymi w miejscach zadrapań.

Najgroźniejsza jest jednak wścieklizna!

W każdym wypadku pokasania przez psa lub inne zwierzę należy wykluczyć je z prawdopodobności. Odlo-tem podejrzanych psów znajduje się pan Wiśniewski. Na szczęście takie alarmy zdarzają się bardzo rzadko. W czasie ostatnich kilku lat wszystkie okazały się fałszywe. Ale zanim to stwierdzono, pan Wiśniewski mimo skórzanych rękawic, ryzykował wiele.

Natomiast badania podejrzanych szutk są w całym kraju podobne. Obowiązuje dziesięciogodzinna obserwacja, po której właściciel może odebrać psa lub złożyć sobie jego

A bezdomne stado powie-

przychodzi. Potem skierowanie do specjalisty. Nagle dają o sobie znać lata walki o zdrowie dziecka. Wybierała się do szpitala, wiedząc, że to nie będzie zwykła obserwacja. Był październik. Jeszcze zdążyła kupić córce nowy skafander i zimowe buty. Jeszcze zdążyła posprzątać mieszkanie. Zegnać się z nikim nie chciała, bo to mogłoby być złowróżbny znak. Ewę oddała ojcu. Na dzień przed operacją napisała do męża list:

„Nie mam siły dalej bronić naszego dziecka. Teraz kolej na ciebie. Jeżeli naprawdę chcesz, żeby Ewa była samodzielna i szczęśliwa, proszę rano wstać o 6 i ćwiczyć z nią przez pół godziny. Po śniadaniu jeszcze 20 minut. Po przyjęciu ze szkoły wystarczyć 15 minut gimnastyki. Po obiedzie konieczne godzinę jazdy na rowerze albo 5 kilometrów spaceru wolnym krokiem. Przed spaniem, ma moczyć nogi w ciepłej wodzie, a potem przez 15 minut przysiadki. Spać niech chodzić wcześniej, przynajmniej przed ósmą. Pamiętaj, teraz ona ma tylko ciebie. Serce jestem z wami”.

Jesień

I powiedziała. Odstawiła o-

W szpitalu o nim mówią, że jest wzorowym mężem. Przychodził prawie codziennie. Przed trzema dniami pod okna przyprowadził Ewę. Mała machała radośnie ręką, a potem przebiegła parę metrów dookoła drzewa. Największą jednak radość sprawił jej dzielenie rynek, który mąż przyniósł jako dodatek do kwiatów. Albo może odwrotnie — to kwiaty były dodatkiem do rysunku. Niepozorna figurka wyraźnie oddziaływała na wypełniających to dwu postaci. I podpis starannie, wykaligrafowany: MAMA TATA I JA. Czy to nie jest najlepszy dowód, że Ewa czuje się samodzielną?

— Bo dziecku, proszę pani, potrzebni byliśmy obydwój. Za późno chyba zdałam sobie z tego sprawę, pochłonięta bez reszty walką o jej zdrowie. Mąż w miesiąc zrobił więcej, niż ja przez pół roku. A latem pojeździemy razem nad morze... Ewa tak o tym marzy.

Kiedy usłyszała — mamik, jesteś najpiękniejszą i najlepszą na całym świecie — wiedziała, że wygrała. Było to wzruszające aż do bólu, jak każdy pewnie stawiany krok córki.

I chyba wtedy po raz pierwszy spojrzła na siebie inaczej. Wzruszyła się z całej przeciętności.

Zima

Najpierw były to zwykłe badania w przychodniowej

szła się w błyskawicznym tempie, czego zdają się nie zauważać entuzjaści z białostockiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w PRL.

„Zakoczenie w normie...”

tak kwitują sprawę, zaś problem z bezpańskimi psami jakby w mieście w ogóle nie widzieli.

Zawiadująca biurem Okręgowego Oddziału Towarzystwa — Stanisława Zapasnik waleśająca się sforę przypisyuje lekkomyślności niektórych właścicieli, pozwalających kundlom biegać samopas. Zaniebane, ale nie bezdomne — podkreśla entuzjasta zarzucając dotychczasowemu gestorowi Schroniska brak inicjatywy.

Ich zdaniem MPO zbyt pospiesznie likwiduje psy, miast wyszukiwać im „ciepły kącik”. Przykładem — wrzesniowa akcja pod auspicjami Towarzystwa. Sprzedano wówczas 14 spośród 15 zastawionych psów. Statystycznie stanowi to 4 procent w okresie ostatnich dziesięciu miesięcy.

Czy rock szkodzi?

W Stanach Zjednoczonych toczy się od pewnego czasu prąd zwany „rock przeciwko nieodpowiedniemu — jak twierdzą jej inicjatorzy — jest utwór utworu wykonanym przez zespół i solistów rockowych”.

Dwie organizacje: Rodzicielskie Centrum Ratowania Muzyki (w jego skład wchodzi m.in. 20 senatorów i 1 kongresmen) oraz Liceum 5 mln członków Stowarzyszenia Rodziców Nauczycieli zażądały, aby płyty z muzyką rockową zawierały ostrzeżenie przed potencjalnie szkodliwymi skutkami w formie np. naklejek ze znacznikiem „X”. Teksty szkodliwe — jak wyjaśniono — to te, które zawierają odniesienie do seksu, przemocy, zjawisk nadprzyrodzonych, a także zachęcają do używania narkotyków i alkoholu.

Trzecim czynnikiem powodującym wzrost zainteresowania tekstami jest telewizja. Nie przemijająca moda na „radio-clipy” sprawia, że nawet nie zainteresowany rockiem telewidz jest atakowany z ekranu tą muzyką i całą jej otoczką: ekstrawaganckimi ubiorami muzyków, wyzywającymi niekiedy zachowaniem, no i tekstami piosenek. Spowodowało to wzrost zainteresowania rodziców zjawiskami płytowymi ich nastoletniego potomstwa.

Muzyka rockowa — twierdzą zwolennicy węgła — pod lupą teledzienników — do-ciera do młodego, podatnego na wpływy słuchacza i stąd nie może być objęta, jakie niesie treści. Jednak badania psychologiczne nie potwierdzają, żeby teksty piosenek wpływały w jakikolwiek sposób na osobowość młodego człowieka. Konkluzja jednego z opracowań była następująca: naprawde słucha się muzyki, a nie słów.

Nawet jeśli cała rozprawa ma być sformułowana do poziomu ucznia gimnazjum, uważa publicysta „HT” — że dziwnie wydaje się rozprawa o porządku od tekstów piosenek. Więcej gwałtu np. pokazuje się w telewizji. Słowa są tylko słowami, a obecnie zaczyna się je traktować tak, jakby były czynami. (p)

H. PRZYGODA

Koordinacja społecznych działań TONZ zajmują się zawodowo: kierowniczka zatrudniona „na półwłók”, tudzież dwóch inspektorów (jak wyżej) oraz „na ciwarkę” — księgową. Razem daje to 1,75 całego etatu. Skupione wokół miłośników zwierząt siły społeczne na razie ograniczają się do deklaracji. Z tymi siłami Zarząd Towarzystwa zamierza przejąć pod swoją pieczę pensjonat przy ul. 27 Lipca. MPO znając na co dzień i od podszewki kłopoty z jakimi się boryka, powątpiewa, czy dobre intencje idą tu w parze z możliwościami. Znanie są w kraju skutki podobnych rozbieżności, choćby w Celestynowie, gdzie szczeniaki z nadmiaru troski przymarzli do betonu.

W Białymstoku przetarg trwa. Prezydent każe oddać Towarzystwu pośpiesznie usypianiu jest przeciwnie — a ilość boków w Azylu ciągle taka sama. Tylko w Jeronikach z miejscami nie ma kłopotu. Jeroniki? To białostockie GRZEBISKO.

H. PRZYGODA

ZB. ŁUPIŃSKI

Fot. ANATOL CHOMICZ



Maksymalne minimum

Planowany wzrost Funduszu Rozwoju Kultury będzie wynosił 6 proc. O ile jednak wzrosną płace realne? Nawet przy ich, założony, 15 proc. wzroście realna wartość Funduszu znacznie się obniży. Czy to znaczy, że na kulturę znowu będzie brakowało pieniędzy? Najprawdopodobniej za wcześnie na głosy alarm, gdyż dorazne potrzeby zostały zaspokojone. Zwalczając, że kwoty zarobione na działalności kulturalnej — dochód z imprez, biletów kinowych czy festiwali — nie są przeznaczane na PFAZ i wracają do kasy Funduszu.

Istnieje wszakże pewne niebezpieczeństwo. Chodzi o planowanie pracy w kulturze, o ogólne myślenie o możliwościach, najogólniej mówiąc — strategicznych.

Przyjął się termin — minimum kulturalne. Jest to gwarancja dostępu obywateli do środków masowego przekazu, bibliotek, domów kultury, projekcji filmowych i w mniejszym wymiarze spektakli teatralnych, imprez kulturalnych różnego autoramentu itd. Jednym słowem jest to pewne quantum wiedzy, informacji i czynnego bądź biernego uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych rozmaitego kalibru, jakie każdy obywatel ma zagwarantowane ze strony mecenasa. To jest państwo.

Dotychczasowa praktyka pokazała, że przy najlepszym nawet staraniach mecenasa i samych zainteresowanych, bardzo różnie bywało z zapewnieniem ludziom owego minimum. Szczególnie na wsiami i w małych ośrodkach. Składało się na to szereg przyczyn najchętniej nazywanych organizacyjnymi. A jak to będzie wyglądało teraz, gdy podstawowy instrument polityki kulturalnej, jakim jest Fun-

dusz Rozwoju Kultury po prostu realnie maleje? Przecież właśnie Fundusz, jego wysokość, elastyczność i umiejętność gospodarowania nim decydują w poważnym stopniu o możliwościach działalności kulturalnej, o ich przydatności.

Planując kulturę do roku 1990, myśląc o niej w kategoriach przyszłościowych jakby nie zauważamy rzeczy podstawowej. Minimum kulturalne określone dla Polaka A. D. 1985 staje się powoli wyrazem naszych możliwości maksymalnych. Dla mieszkańców stolicy czy miasta wojewódzkiego taka prognoza nie stanowi jeszcze prawdziwego zagrożenia. W dużych miastach zachodzi także zjawisko jak odrębna organizacja czasu wolnego. Tym terminem teoretycy kultury określają nasze własne pomysły na konsumpcję kulturalną. Łącząc się to przede wszystkim z bogactwem wyborów ofert kulturalnych, niż ma je wieś czy małe miasteczko. W momencie, w którym minimum kulturalne staje się programem, za który trudno zrobić jakikolwiek krok dla Tarnobrzegu, Gódnicy czy Żywca, pojawia się kolejne zagrożenie. Mianowicie zatrącenie perspektywy. Osiągnięciem jakimś wysiłkiem nasze minimum i co dalej? Jaki sens mają wówczas rozmowy o kulturze przyszłości, kiedy nasza przyszłość zamknięta w ramy kilku najbliższych lat pęcznie znaczącym ubóstwem kulturalnym, a może nawet i kulturowym?

Osiągnięcie podstawowego minimum przez szereg małych ośrodków rozszanił po całym Polsce mogłoby być odbiciem się od dna, ale to co czegomo mamy się odbijać, kiedy dalej już nie ma, bo brak na to środków? Wówczas po-

wróć na dno jest tym bardziej bolesny, że najczęściej przebijamy je w kierunku przeciwnym.

Nowy sezon kulturalny dopiero się rozpoczął. Szeroką decyzją zostało dopiero zaplanowanych, ale jeszcze nie podjętych i nie zrealizowanych. Jest być może szansa na to, by snuć dalekosiężne plany przyjrzyj się temu, co w zasięgu ręki. I zacząć myśleć czy naprawdę minimum to wszystko, na co nas stać.

JACEK STRZEMŻAŁSKI

Od niepiętnych czasów wróżono przyszłość młodym pannom. Uważa się, że wróżby andrzejkowe zrodziły się w starożytnej Grecji. Samo imię kojarzy się wszak z greckim andros, co oznacza męża lub mężczyznę. Przez to podobieństwo upatrywano w Andrzejku „rozdawcę” mężów.

Na Andrzeja dziewczynom z wróżby nadzieja

„W dzień Andrzeja — pisał Z. Głogier w „Roku polskim w życiu, tradycji i pieśni” — dziewczęta przyszły po wodę do studni zaglądali do niej w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wierzącym stanowiący przez węgieł domu swego następcę, z której strony pies zaszcześci, gdyż z tej kawaler przybędzie”.

Wróżono zbiorowo i dziewczęta schodziły się w tym celu do jednej z chat. A że przed-



znaczało to szansę na szybki ślub. Gorzej, gdy łódzki rozpryskiwał się każda w inną stronę, lub gdy święta wpadła w wodę i gasta. Kładziono na ławce kawałki kielbasy i wpuszczano do izby głodnego psa. Panna, której kielbasę porwał najpierw, miała wychodzić za mąż najwcześniej.

Zdejmozano z nóg buty; kolejno każda dziewczyna ustawiała swój w kierunku drzwi — która najwcześniej wyszła za próg, ta miała największą szansę noszenia obrączki. Kładziono też pod poduszkę kartki z wypisanymi imionami chłopów. Mężem ciekawskiej panny miał zostać ten, którego imię wyjdzie. Gdzieś tam liczone siwe konie spotkane na drodze — pierwszy mężczyzna napotkany po setnym koniu miał być owym szczęśliwym wybrańcem.

Co region — to inne zwyczaję andrzejkowe. Nad Narwią — pisał S. Dworakowski — dziewczęta z okolicznych wsi potrafiły wywrócić zawód przyszłego męża. Znany był tutaj zwyczaj odczytywania przyszłości z lnu. We wsi Złotorysiano co wokół chaty lub do doniczki i w której stronę pochylił się, z tej miał przybyć wybrańca.

W wielu wsiach dziewczęta hukali wieczorem nad studnią.

W Kłukowie zaś wkładano pod poduszkę 12 kartek z imionami i tyłek czystych. W noc dziewczęta wyciągały spod poduszki kartkę i pusta oznaczała dalsze panieństwo, ta z imieniem zaś rychło zamężność.

Dziś zwyczaj ten powoli zanika. Traktowane niegdyś poważnie i obchodzone powszechnie, obecnie mają formę rozrywki i zabawy towarzyskiej tracąc swój magiczny i obrzędowy charakter. Z bogatego niegdyś wyboru andrzejkowych wróżb do dziś stało się już niewiele.

(kp)
Fot. Archiwum

Z Kroniki PRZEDMIEŚCIA

Na szersze zainteresowanie badaczy czeka towarzyszywo dramatyczna „Pochodnia” założone 12 lutego 1916 r. przez ZYGMUNTA ROZYCKIEGO i KONSTANTEGO KOSINSKIEGO, MICHAŁA MATOSZKA, APOLONIE SRZEDZINSKĄ i STEFANA ORŁOWSKIEGO oraz powstałe po jego likwidacji — Towarzystwo „Teatr Polski w Białymstoku”.

Teatr i krytyk(anci)

„Pochodnia” i „Teatr Polski” były to zespoły na pół profesjonalne przygotowujące rocznie niewielkie premiery i wystawiające je w wynajętej sali Teatru „Palace” zwanego w Białymstoku po prostu teatrem żydowskim. Ta niewielka ilość przedstawień i, być może, dobre kontakty z prasą organizatorów „Pochodni” i „Teatru Polskiego” sprawiły, że krytyka ich działalności w Białymstoku prawie że nie istniała.

Nie dysponuję także lokalną prasą z lat 1939—41 kiedy to Białystok przeżywał niebywały wręcz niepoważny rozkwit życia teatralnego. Działano tu bowiem w tym okresie aż pięć teatrów, a w tym: dwa polskie (dramatyczny i miniatur), białoruski, rosyjski i żydowski. Teatrem dramatycznym kierował ALEKSANDER WĘGIERKO, a grali w nim JACEK WOZGIEROWICZ, ANDRZEJ SZALAŃSKI, TOŁA MANKIEWICZOWA i późniejsza Woszczerowiczka — HALINA KOSSOBUDZKA. Były więc teatry. Wiele grano. Tylko nie wiem o krytyce.

Ale za to w kilka miesięcy po wojnie kiedy były już aktorzy, ale na dobrą sprawę nie było jeszcze teatru, bardzo ostro wystartowali krytycy, a dokładniej mówiąc — krytykanci. Na aktorach, reżyserach i dyrektorach nie zostawiali „suchej nitki” uczenie dowodząc, że to co się publiczności podoba, jest niedobre, złe grane, niepotrzebne i wręcz szkodliwe.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę fragmentów z „Jedności Narodowej” z czerwca 1945.

Recenzent „W-i” (mówiono o nim „jeśli mówił to wzywał „W-i”) tak pisał o dziełach dni po premierze „Matury” W. Fodora:

„Dr Dominik Cibula — prof. filozofii — Michał Melina — nasympatyczny poeta — sztuki — zaprzeczając, utracił każde zdanie autora, ani razu nie drgnął w jego postaci czar wielkiej, piękny, porzucił prawdziwą szlachetność.”

Nie wczuj się w rolę dyrektora gimnazjum Jęży Duszynski.

Pomimo nieudanego przedstawienia doskonałą postać odtworzył dzięki dobremu ujęciu roli dr. Edmunda Spindlera — Władysław Szypulski oraz Włodzisław Igor Smirnow Smiałowski. (Podczas swego pobytu w Białymstoku pan Smiałowski nigdy nie był krytykowany być może dlatego, że nosił wtedy dwucyfrowe nazwisko).

Co do kierownictwa teatru, to pozwolił sobie powiedzieć: wartości sztuki nie można mierzyć frekwencją publiczności, bo to mo-

że zawleść. Nie zawleść kasa, ale zawleść dzieło wychowanie młodego narybku aktor-skiego w naszym odradzającym się państwie”.

Podobnie pisano po premierze „Dożynocia”. Opisane niedostatki rewii „Moja siostra i ja” także oto ma zakończenie: „Od trzech miesięcy oglądaliśmy w naszym teatrze dwie rewie, dwie operetki i jedną komedię. Kierownik artystyczny teatru miejskiego (wówczas funkcję tę piastował triumfator Melina, Dowmunt i Ma-yen-Szadzewicz — przy. E.H.) posiada widocznie „letni smak artystyczny” i zaszczepia go uparcie naszemu społeczeństwu”.

O „Głupim Jakubie” dobre słowo tylko o tych co zwykli, a dalej: „O pozostałych wykonawcach można jedynie stwierdzić, że kreowane przez nich postacie nie mogą być uznane za udane”.

Też delikatności w tych słowach, prawda, ale kurtuazja? A był to przecież słynny zespół „wileńskiej „Lutni”, który na swoje szczęście niedługo bawił w Białymstoku. Na miarę wymagań lokalnych krytyków był zbyt słaby.

Czytając prasę z tych dawnych i tych ostatnich lat nasuwa mi się refleksja, że nasz teatr nigdy nie miał życzliwych recenzentów, którzy chcieli mu pomóc. Najczęściej było w te instytucje jak w przysłowiowy kaczki kuper. Krytycy białostoccy zawsze chcieli mieć inny teatr niż ten, który jest aktualny. Jaki? Młody tego dokładnie nie sprzecywano. Zdeklarował się tylko jeden, który z Franciszka recenzenta awansował na promienta i w powojenny sposób zaproponował stanowisko dyrektora Tadeuszowi Kantorowi. Niewiele brakowało a mielibyśmy w Białymstoku eksperymentalny teatr Cricot 2. Czy byłby odpowiedni? O to się już nasz znawca nie kłopot.

Nie oszczędzano też artystów występujących w Białymstoku gościnnie. Pamiętam przepiękne recitale LUKASZA LUKASZEWICZA kiedy to nam kilkunastolatki ciarki przechodziły po skarku. Gdy z wstrzymanym oddechem śledziliśmy pięknych stroj polskiej poezji.

Pełne zachwytu sprawozdanie białostocki recenzent-krytyk tak oto kończy: „Z drugiej strony należy przestrzec artystę przed pewnego rodzaju szablonością, której tak trudno nieulecieć, zazwyczaj u nikąd deklamatorowi... a która niekiedy ciąży na całosci”.

Otoż jedną z tych statych cech, nieugiętości utalentowanego artysty, jest pewnego rodzaju subtelizowanie, „jakas „miękkosć” wykonania, która szczególnie nie wystąpiła w pewnych fragmentach „Farysa” (zawsze od słowa „Odchodzę!” ku gwiazdom spoglądając dumnie). Takich miłośników recenzentów. Ostre, odważnych i zadających w sobie.

Opinie o spektaklach i koncertach powstają w różny sposób. Kiedyś nasza koleżanka Bogusia po koncercie Północnego (wtedy był kurat laureatem Konkursu Chopinowskiego) nasze głosne „achy” i „ohy” na temat try to wirtuozu ofensywnie robiąc, niebawem mądrą mied.

— Ale w siedemnastym takcie przedkońcem drugiej części allegro zagral niestety niezbyt czysto.

Taka już była precyzja. Tym stwierdzeniem, chciała nie tylko odpowiedzieć idealności swego słuchu, ale także niestęchną wprost znajomością metrum wykonanego utworu.

Czy Bogusia była muzykiem? Nie. I chwala jej za to.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

PODANIA litewskie

Wydawnictwo „Pojezierze” przygotowało kolejną, interesującą lekturę. Jest to książka ośmioma — OSKARA MIŁOŻA „BASNIE I LEGENDY LITWESKIE”. Autor — podobnie jak i jego twórczość — pozostał bliżej niż nam się zdaje kręgiem polskich czytelników. (W 1983 roku Wydawnictwo Literackie wydało „Wybór poezji” Oskara Miłozza z głosami o autorze piosenki Czesława Miłozza).

Oskar Vencelas de Lubicz — Miłoz (Oskar Miłoz) urodził się 28 maja 1897 roku w Czele na Litwie, w arystokratycznej rodzinie z tradycjami; zmarł 3 marca 1980 roku we Francji. Był poetą, tłumaczem. Tworzył w ciągu ponad 20 lat. Ostatnie lata życia poświęcił pracom o charakterze historycznym oraz adaptacjom folkloru litewskiego, którego śladu pieszczoliwie zbierał i rejestrował. Adaptował i tłumaczył stare baśnie litewskie oraz ludowe pieśni litewskie.

O jego twórczości pisał Czesław Miłoz: „W całej działalności literackiej Miłozza (Oskara — dop. T. Z.) powtarzają się dwa motywy: motyw wygnania i motyw czynu. Świat, w jakim jest, jest smutny, jest wygnaniem; odczuwamy boleśnie tę krótkotrwłość naszego istnienia, wszystko wydaje się nam zbyt smutne w swojej małości, abyśmy mogli wierzyć, że to jest życie, godne jest sensu, tylko czyn usprawiedliwia”. Te słowa można także odnieść do „Basni i legend litewskich”.

Lektura tej książki pozwala nam po raz kolejny uświadomić sobie, że prawdziwe czytelnictwo — jak wielką i nie zastąpioną rolę odgrywa baśń i legendy nie tylko w wychowaniu pokoleń, lecz w wielowiekowej kulturze narodów. Są wymownym świadectwem ich trwania w historii.

oż wkładu „jaki na przestrzeni wieków wnosiły one do arsenału wartości kulturowych, zapewniając tym samym kulturze ogólnoludowej ponadczasową ciągłość.”

„W bajkach i podaniach litewskich Oskara Miłozza — podkreśla ich tłumacz Krzysztof Warkar — odnajdujemy niektóre tematy spotykane w europejskiej literaturze tego gatunku, przedstawione w nieco inny sposób. Ale bajki i podania litewskie mają specjalny kolor, szczególną atmosferę, niekiedy — za dużą dozę okrutności, a rysowane przez nie świat nie jest światem szerszym. Nie są to zatem bajki dla dzieci, ale raczej dla dorosłych, to po prostu dobra literatura”. Literatura wymagająca od Czytelnika intelektualnego wysiłku oraz chwili refleksji. Mimo nie najłatwiejszego stylu, jest to jednak książka fascynująca: krok po kroku wciąga w — czasem magiczny i tajemniczy — świat rzędzony nie tylko przez ludzi.

Dzięki oryginalnej tematyce i wspaniałym ilustracjom Wiesława Dąbrowskiego książka ta stanie się prawdziwym bibliofilskim klejnotem.

TERESA ZANIEWSKA

Oskar Miłoz, Baśnie i legendy litewskie, tłumaczył Krzysztof Warkar, Ilustrował Wiesław Dąbrowski, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1985, s. 208. Wydanie pierwsze, nakład 6000 egz., cena zł 3,90.



ZAWSZE wychodziłem z założenia, że wystarczy jeden członek rodziny piszący i to w takiej skali jak Rysiek Kraso. Niemniej „zaraza” pisania w mojej rodzinie była zbyt zakorzeniona, abym mógł w ogóle nie pisać, tyle, że teksty do gazet kieruję wyłącznie wtedy, kiedy jestem wywołany publicznie z imienia, względnie, kiedy temat, moim zdaniem, istotny z punktu widzenia społecznego, zbyt długo nie

wad za wieczór poświęcony wspomnieniu (o Rysku).

Wracając jednak do wypowiedzi S. Świerada. Otóż wydaje mi się, że sprawa najważniejsza byłaby zebrać i opracować nie tylko to, co już zostało opublikowane w formie książkowej, lecz przede wszystkim te materiały, które, czy to jak felietony jezykowe (świetnie zresztą czytane w radio przez p. Kościuszkę) raz poszły w eter, czy kiedyś tam zagodziły na

czy inną ulicę można nazwać Ptasia, Szczegół itd. to tym bardziej imieniem człowieka, który poświęcił dla tego skrawka ziemi całego siebie, przeżył życie godnie i pozostawił po sobie ślad, który właśnie trzeba utrwalić. Tyle że, moim zdaniem, na takie wyróżnienie zasłużył sobie w równym stopniu ci, którzy już mieszkańcy Białostoccy — w tym również artystyka piosenki Maria Worotyńska, o której na wspomnianym

inteligencji atrakcyjny. Jedyną drogą, tak myślałem, prowadzącą do przywrócenia świetności „Empiku”, jest gruntowna jego modernizacja, zwiększenie powierzchni, przystosowanie jej do współczesnych wymogów. Realizacja zamierzenia mogła nastąpić (zresztą nie kompleksowo, bo klub nie może remontować i adaptować na ośrodek lektur przy Rynku Kościuszkowski 6) dopiero po dwunastu

sytuacja w klubie jednak nie przerażała mnie. Modernizacja i remont trwa. Martwi mnie, oczywiście, że w budynku przy Rynku Kościuszkowski nie można jeszcze wykonywać prac, co opóźnia uruchomienie ośrodka lektur. W którym przeciw mogłoby się użyć języków obcych do 1500 osób, ale i tak po zakończeniu modernizacji pomieszczeń klubowych w budynku przy ul. Sienkiewicza 3 zaistnieją warunki, które zmieniają klubową klientelę. Zresztą już teraz wieczory klubowe zapelniane są wartościową treścią, klub pozyskuje nowych, niezwykle cennych przyjaciół. Konsekwentne działanie musi przynieść oczekiwane rezultaty.

TADEUSZ KRAŚKO

OD AUTORA: Zgadza się, że warto pomyśleć o czymś w rodzaju „Dzieli wybranych” Ryszarda Kraso. Jego twórczość dziennikarskiej i literackiej nie można rozdzielać, ponieważ stanowiła jedną całość. Zresztą wiele pomysłów i wątków do swych powieści czerpał on z wędrowek reporterskich.

A „Empik”? Cóż, czasy się zmieniają. Trzeba jednak zastanowić się nad tym, aby w Białymstoku powstał klub, który mógłby integrować środowiska twórcze, dziś podzielone i często antagonistyczne. Może rolę tę przejmie z powrotem „Empik” — ten zmierzający i odnowiony. A może reaktywowany Klub „Siedmiu”?

St. Świerad.

Nie ten Empik, nie te czasy...

jest poruszany przez ludzi bardziej kompetentnych.

Tym razem artykułem „Takim był Rysiek”, wywołał mnie St. Świerad, któremu zresztą jestem dożywotnie wdzięczny za wszystkie dotychczasowe systematycznie ukazujące się w prasie lokalnej, ciepłe wspomnienia o Rysku. S. Świerad proponuje, aby dokonano wyboru i wzniesienia niektórych publikacji Ryska i relacji, które w spotkaniu w Bibliotece Wojewódzkiej padła propozycja nazwania jednej z ulic Białostoku Ryska imieniem (w tym miejscu pragnę pogratulować p. Bilowi-Jaruzelskiemu inicjatywę organizowania tego typu spotkań i podziękować

szpalatych gazet, a również te, które nigdy nie ujrzały światła dziennego. W sumie jest tych materiałów sporo. Wiem o tym, ponieważ przez ostatnie co najmniej dziesięć lat życia Ryska byłem ich pierwszym czytelnikiem. Wielekrotnie pod wpływem naszej dyskusji, artykułów, felietonów, reportaży, a nawet książki były przez Ryska korygowane lub nawet wstrzymywane. Dzięki temu m.in. zupełnie inne zakończenie otrzymała książka (moim zdaniem najlepsza, jaka napisał) „Czwarta Twarz Światowita”.

A może przy okazji pokusić się o stworzenie monografii Ryska?

Oczywiście zgadzam się ze S. Świeradem, że skoro tak

spotkaniu z taśmą magnetonową mówił Rysiek. Zgadza się, że dzisiejszy „Empik” to nie ten, jaki obydwa pamiętamy. O ile S. Świerad może na tym stwierdzeniu poprzestać, o tyle ja póki co, kierując klubem, muszę dociekać — dlaczego. Uważam, że przyczyn jest wiele. Poruszę (moim zdaniem) najważniejsze.

Czternaście lat temu doszedłem do wniosku, że podstawowa przyczyna tkwi w tym, że (generalnie rzecz biorąc) zmieniły się czasy, przybyło w Białymstoku ludzi, w tym inteligencji, przybyło oświaty, przybyła telewizja, a „Empik” nie tylko zatrzymał się w miejscu, ale i postarzał. Przestał być dla

latach zabiegów, podchodów, przekonywań, polemik prasowych. Narodziła się idea, że można było rozpocząć prace modernizacyjne i zacząć kapitalnym remontem i rozbudową budynku. Nawet najbardziej zgrzyliwy człowiek nie może zaprzeczyć, że są to pomieszczenia na tyle estetyczne, iż mogą w nich dobrze się czuć malarze, dziennikarze, aktorzy, a więc ludzie, z myślą o których w ogóle rozpoczęto modernizację klubu. I co? I nie. Inteligencji w kawiarni „Empiku” szczególnie wieczorem nie uświadczyłem. Inna sprawa, że o zapadnięciu zmierzchu ulice Białostoku wydłużają się, tak, że miasto przypomina dużą wieś. Marazm w mieście i obecna

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza. W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

St. Świerad.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i Jugosławii). Wśród prezentowanych dzieł znalazły się utwory m.in. A. Puszkina, M. Gogola, I. Strawińskiego, B. Okuniewicza.

W Łodzi odbywał się Festiwal Sztuki Rosyjskich i Radzieckich teatrów. Uczestniczyło 11 teatrów polskich i dwa zagraniczne (z ZSRR i

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

17.40	Studio Sport — 1/2 finału Pucharu Polski w piłce nożnej
18.30	„Notatki z podróży” — rep. film.
19.00	Dobranoc
19.10	„Archiwum XX wieku”
19.30	Dziennik Telewizyjny
20.00	Publicystyka
20.15	Film fabularny
21.55	DT — Komentarze
22.15	„Barborkowy koncert”
23.00	DT — Wiadomości
23.05	Język rosyjski

PROGRAM II

22.15 „Barborkowy koncert”
23.00 DT — Wiadomości
23.05 Język rosyjski

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Barborkowa piosenka”
17.05 „Leksykon górniczy”
17.30 „Salon muzyczny” —
Górnice muzykowane”
18.10 Przeboje Dwójk
18.30 Program lokalny
19.05 „Halo, co pod szy-
bern?”
19.10 „Gra o wszystko” (I)
— teleturniej górniczy
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Co pana do nas spro-
wadza?”
20.25 „Halo, co na ścianie?”

„Gra o wszystko”

21.10 „W zmiennym rytmie”
— gra orkiestra J. Miliana
21.30 „Barlery: 200—40—160”
22.00 Leksykon górniczy
— maski i szpada
22.15 Studio Sport — 1/2
finału Pucharu Polski w pił-
ce nożnej
23.05 „Barbórkowa piosen-
ka”
23.10 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

5.12.85

PROGRAM I

Fizyka kl. VII

5.12.85

PROGRAM I

8.10 Fizyka kl. VII
9.00 Praca-technika kl. I
9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany
„Młoda żona”
11.45 „Apteczka domowa”
11.50 „Historia najbliższa”
12.00 Historia kl. IV lice.
12.50 Język polski kl. V
13.30 i 14.00 TTR

TV kurs rolni

14.30 TV kurs rolniczy
14.50 Praca-technika kl. I
16.25 Program dnia i DT
— Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów
„O mnie, o tobie, o nas” oraz
film „Był sobie człowiek”
17.20 DT — Wiadomości

DT — Wiadom

17.30	"Wspólna Polska"
wspólne sprawy"	
17.55	"Rzemieślnicy"
18.05	"Ochrona środowiska"
— wojskowy program publ.	
18.30	"Sonda"
19.00	Dobranoc
19.10	"Dom rodzinny"
wspomnienia H. Bielińskiej	
19.30	Dziennik Telewizyjny
20.00	Publicystyka
20.15	Teatr Sensacji: W

— „Selekcja”

21.55 DT — Komentarze
 22.20 „Interstudio”
 23.20 DT — Wiadomości
 23.25 Język francuski

PROGRAM II

16.55 Program dnia
 17.00 „Spróbuj sam”
 17.25 Literatura i ekran
 17.55 Dzieje rodziny Poggenpüh-
 low — film prod. NRD
 18.30 Program lokalny
 19.00 „Jarmark”
 19.30 Dziennik Telewizyjny
 20.00 „Gorąca linia” — ex-
 press reporterów
 20.15 „Grand Pas de Quar-

program baletu

20.35 „Variete, variete” —
program rozrywkowy
21.15 „Wszystko o Munda-
lach” — teleturniej
21.55 „Gwiazdy wielkiego
sportu”
22.25 „Religie i kościoły w
Polsce”
23.05 Wieczorne wiadomości

spółczesna

olegium. Redaktor naczelny
redakcji: 15-959 Białystok,
cz. 193. Telefony: centrala
biurowa redakcji. Redaktor na-
czelnego 211-18, 277-10,
dział miejski i terenowy 223-77,
dział sportowy 223-17, dział
253-66. Redakcja nocna:
ul. Łomża, al. Świerczew-
skiego 32, tel. 57-26

dawnictwo Pr

Wydawnictwo Prasowe;
wydanie 1, centrala: 232-41,
centrala NBP Białystok, 5018-4066.
Racjonalne w Białymstoku.
Reklam i Ogłoszeń, 15-959
1, tel. 232-41 oraz wszystkie
Książka Ruch". w kraju
czasem" przyjmują również
tel. Swierczewskiego 7, tel.
uszek 32, tel. 57 26 (1 30 00)
nie odpowiada. Zamówienia
oddziału RSW „Prasa-Książ-
twa i Rękopiśmiennictwo
35013. G-6

Obrazy w metrze

I bośkie metro postanowiło ożbić swoje stacje dzielami plastyki, z tym, że o ile sławny ojorskie malowidła były dziełami tworzonymi na ścianach podziemnych stacji i na wagonach kolei bez zgody administracji, co mowdowało, że autorzy tych malowideł byli przez służbę porządkową ścigani a nawet karani — Bonn wszystko dzieje się legalnie. Znając sobie sprawę z erońk możliwości, jakie dała cięta metra dla kontaktu ze sztuką, władze stolicy Republiki Federalnej Niemiec postanowiły wyprzystać kolej podziemna dla ekspozycji dzieł malarzkich. Wywołano tam cykl obrymym zmiarami obrazów artysty Joaquina Szymczaka. Już od maja r. dziesięć jego dzieł zapełnia

ściany trzech stacji podziemnych, wyposzczone wtedy przez artystę mianem, w którym — jak się okazuje — urodził się, później przenosząc się do Berlina Zachodniego. Obrazy więc były tylko wyposzczone. Kiedy zbliżył się termin ich oddania dla autora-właściciela, z inicjatyw bońskiego marszanda, Waltera Smerlinga, zaczęto zbiorke pieniędzy na zakup ekspozycyjnych dzieł Szymczaka. Po zebraniu odpowiednich sum obrazy zostały zakupione i przywiezione już do stałej ekspozycji w stacjach stołecznego metra. Bonn przybyła więc nowa publiczna galeria, raczej oryginalna, bo funkcjonująca pod ziemią i dla wszystkich korzystających z metra.

(FAP)

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe,
ul. Krasińskiego 1, tel. biura wze-
wran 898, tel. informacji Pogoto-
wie 897.

Ambulatorium Pogotowia, ul.
Ornaiskiej 11 — tel. 240-61; pe-
diatryczny, gabinet zabiegowy dla
dzieci, rentgen, chirurgię doro-
słych, zgłaszanie zabiegów w do-
mu chorego, czynne w godz.
18-7, w niedziele i święta cała
dobę.

Ambulatorium Oddziału Pomocy
Drogażnej, ul. Nowotki 21, tel.
240-61; pediatryczny, okulista-
czny, stomatologiczny, gabinet
zabiegowy dla dorosłych — czyn-
ne w godz. 18-7, w niedziele i
święta całonocnie.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe,
L. Lenina 3/5, tel. 410-700 i 890
ambulatorium i oddzielenie, Ambula-
toryjny oddział dziecięcy, ul.
Wolodyowskiego 3A.

Informacja służby zdrowia — tel.
10-668

Pogotowie MO — tel. 998
Straż Pożarna — tel. 997
Pogotowie Techniczne, tel. 991
Pogotowie Techniczne Wodocią-
gów — tel. 994

Dyrektor telefony wsch.: Białystok
220-83, Głębokie 24-56
informacja kolejowa — tel. 810.

Apteka nr 05-003, ul. Łódzka
45, tel. 233-63

Apteka nr 05-004, ul. Malmu-
rzyńska 12, tel. 417-523

Informacja o lekach tel. 240-61
i 210-61

SZPItale
DZYURU CZODZENNE

Woł. Szpital Zespołowy Im. Sza-
rskiego, ul. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 337-71

Dzyuruzny oddziały: dziecięce: on-
kologia, reanimacja, wewnętrzna
chirurgia, dermatologia.

Specializyczny Dermatologiczny
ZOZ, ul. Manifestu Lipoowego 12,
tel. 318-00

K. Dzyuruzny Szpital Specializyczny
K. Duńskiego, ul. Żurawia 16
do godz. 18 tel. 417-864 i 417-865
do godz. 18 tel. 417-859 dyru-
zny oddział szkieletu dorosłych
Szpital Specjalizacyjny ZOZ im.
Skłodowskiej-Curie, Szpital On-
kologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel.
337-71

DZYURU SZPItALI
W DNUI 29.XI.1982 r.

Państwowy Szpital Kliniczny
im. Skłodowskiej-Curie 24, tel.
224-41 dyrużny oddziały: onko-
logia, reanimacja, laryngolog-
oekultystyka.

Skłodowskiej-Curie, ul. Warszaw
ska 15, tel. 357-71 — dyżuruje po

łożniczo.
 Specjalistyczny P/gigieniczny ZOZ
 ul. Warszawa 18, tel. 335-41 —
 dyżurnie oddział gruźlicy.
 Specjalistyczny Psychiatryczny
 ZOZ w Chojnie, tel. 370-51 —
 dyżurnie neurologia.
 Szpital Miejski im. PCK, ul.
 Siemkiewicza 79, tel. 355-18 — dy-
 żurnie oddział wewnętrzny.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel.
 999 oraz 38-33
 Pogotowie Chirurgiczne, Szosa
 Zastrowka 1/27 — czynne cał-
 dobę

APEKA

Apeka nr 45-003, ul. Giełczyń-
 ska 1, tel. 32-46

SZPITAL

W Chojnie, Szpital Zespolony, ul.
 Skłodowskiej-Curie 1, tel. 34-01
 w Suwałkach

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999

APEKA

Apeka nr 79-003, ul. Kaspra-
 ka 3, tel. 50-91

SZPITAL

Wg. Szpital Zespolony, ul.
 Gwardii Ludowej 50, tel. 34-61
 60-8.

Dziennik PZPR. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny - Mieczysław Chajna. Adres redakcji: 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, skr. pocz. 193. Telefony: centrala 232-41 - łącz wszystkie działy redakcji. Redaktor naczelny 209-35, zastępcy redaktora naczelnego 211-18, 277-10, sekretarz redakcji 215-08, dział miejski i terenowy 223-77, dział ekonomiczny 211-30, dział sportowy 223-17, dział rolny 226-23, fotoreporterzy 253-66. Redakcja nocna: 346-27, 346-02. Oddziały redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 1, tel. 56-97; Suwałki, ul. Kościuski 32, tel. 57-26 i 30-00. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe: 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, centrala: 232-41, dyktor: 211-10. Konto: 1 Oddział NBP Białystok, 5018-4066. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku.

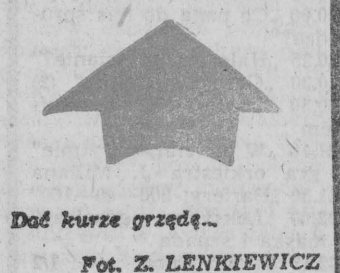
Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, 15-959 Białystok, ul. Świerczewskiego 1, tel. 232-41 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w kraju.

Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej” przyjmują również: Biura Ogłoszeń w Łomży (ul. Świerczewskiego 1, tel. 42-43) i Suwałkach (ul. Kościuski 32, tel. 57-26 i 30-00).

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Zamówienia na przenieście przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na wsi - urzędy pocztowe i doręczyciele.

PISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013.

G-6



Dad kurze grzęde...

Fot. Z. LENKIEWICZ

Człowiek w liczbach

▲ Na głowie człowieka znajduje się około 125 tysięcy włosów, codziennie wypada z niej 45 włosów, choć u niektórych osób i 60; w ciągu całego życia wyrasta nam i wypada ponad 1,5 miliona włosów.

▲ Mężczyzna w średnim wieku traci co godzinę około 600 tysięcy cząsteczek skóry, co w ciągu roku daje 675 gramów. Do 70 roku życia utrata ta wynosi ok. 48 kg.

▲ Mózg ludzki składa się z 10 mld komórek neuronowych i jest zdolny do zapamiętania 86 milionów jednostek informacji.

▲ W ciągu życia człowiek spożywa 40 ton żywności i wdech 380 tys. metrów sześciennych powietrza.

▲ W każdej sekundzie zachodzi w mózgu ok. 100 tysięcy reakcji chemicznych.

▲ Nasz mózg przerabia za ledwie 1 procent informacji dostarczanych mu przez organy zmysłu; pozostałe 99 proc. odrzuca jako bezużyteczne.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04. Duża aktywność w pracy i wyjątkowa skuteczność. Nie wycofuj się z podjętych zobowiązań, gdyż realizacja nie sprawi ci trudności. W domu korzystne zmiany. Niepokoje natury sercowej. Poprawa zdrowia i finansów. Przyjane znaki Rak i Wodnik.

BYK 21.04. 21.05. Duży wysiłek w pracy znajdzie odzwierciedlenie w przelotnych. Niezwykłe wyróżnienie lub nagroda. W życiu osobistym sporo powodów do zadowolenia. W uczuciach ożywienie. Niespodziewani, sympatyczni goście. Finanse dobre. Zyciowy Strzelec.

BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06. Ważny okres w pracy. Możliwe zmiany i rozstrzygnięcia decyzji. Wskazana koncentracja i dyspozycyjność. Niektórym nowo poznana osoba zawróci w głowie tak daleko, że będą skłonni zerwać dotychczasowe związki. Zalecany wzmiar i rozsądek. Miły Skorpion.

RAK 22.06. 22.07. Twoje inicjatywy i starania w pracy zostaną odpowiednio docenione. Słowa uznania, pochwały. W życiu prywatnym radośnie niespodzianki. Niezwykłe przyznanie gości z daleka. W końcu tygodnia dopływ gotówki. Sympatyczny Baran.

LEW 23.07. 22.08. W pracy zawodowej pomyślnie prądy. Nowe, ciekawe sprawy. Możliwy atrakcyjny wyjazd. W sprawach osobistych irogodzenie konfliktów i ułagodzenie uczuciowych więzi. Poprawa zdrowia. Finanse w normie. Ważny Koziorożec.

PANNA 23.08. 22.09. Nawal zajęć i nerwowa atmosfera w pracy. W życiu osobistym udany tydzień. Ożywienie uczuciowe i życia towarzyskiego. Samotne osoby znajdą szansę w tych dniach na znalezienie bratniej duszy. Bardzo ważny Wodnik.

WAGA 23.09. 22.10. W pracy stajesz się osobą nie do zastąpienia. Twoja pracowitość i solidność zaczyna owocować. Mimo nawatu zajęć dobry humor Cię nie opuści. Poprawa stanu zdrowia i finansów. Niezwykła miła niespodzianka. Sprzyja Ci Wodnik.

SKORPION 23.10. 22.11. W pracy niekontrolowane reakcje, rywalizacja. Trudno Ci pogodzić się z myślą, że ktoś może być lepszy od Ciebie. Sprawy osobiste przybiorą pomyślny obrót, konflikty pójdą w zapomnienie. Udany zakup poprawi humor. Zdrowie dobre, finanse mniej. Miły Ryby.

STRZELEC 23.11. 21.12. W pracy stajesz się osobą nie do zastąpienia. W życiu prywatnym komplikacje. Ktoś stara się sterować Tobą i wtrącać się do spraw rodzinnych. Nie pozwól na to, wszak jesteś osobą samodzielną i odpowiedzialną. Zdrowie i finanse w normie. Słuchaj Wodnika.

KOZIOROŻEC 22.12. 20.01. Płyniesz na fali powodzenia w życiu zawodowym. Ciekawe zadania i interesujące znajomości zapowiadają najbliższy tydzień. Również w sprawach osobistych tydzień będzie obfitował w ważne i sympatyczne wydarzenia. Fajniejszy Lew!

WODNIK 21.01. 20.02. Trudny, męczący tydzień w pracy. Niezwykłe przykrości, zdenerwowanie. Ale następny zapowiada się znacznie lepiej, więc głowa do góry! W domu — miły goście i miła atmosfera. Zdrowie i finanse w normie. Sympatyczny drugi Wodnik.

RYBY 21.02. 20.03. W pracy ambitne przedsięwzięcia, dalekie od codziennej rutynowej działalności. Potrafisz im sprostać, a więc nie omijaj Cię pochwały, komplementy i wywierne wartości. Idealne porozumienie z partnerem. Zyciowa Waga.

magazynek Gazety Współczesnej

Jak wiadomo, czarownice, diabły, że duchy wieleja się w zwierzętach. Jeśli nawet w naszych czasach te praktyki sprzymierzeńców piekielnych ustają, to jednak dawniej były nagminne. Na szczęście umiano sobie z nimi radzić. Nie było żadną tajemnicą, że wystarczy oddać takie „wcielone” zwierzę pod opiekę jakiegoś świętego — aby było ocalone, a zły duch przegany. Co więcej, patrona świętego wychodził na korzyść chudo- bnie. Na przykład świnię odda- ne pod opiekę świętego Antoniego było o wiele bardziej in- teligentne od pozostałych, a ponadto miały więcej stoniny.

Na szczęście, że duchy wiele- jące się w zwierzętach tracily nie- co na słuch; można było zbliżyć się do nich wypowiadając nastę- pujące zaklęcie: „W imię tego, który cię stworzył, zaklinam cię (pozostań nieporuszoną). Jeśli nie usłuchasz — przeklinam cię w imię Boga!” Oczywiście, słowa te nie w każdym ustach miały sto- sowną moc. Aby skutecznie po- siłkować się taką klątwą trzeba było być co najmniej wysokim kapłanem, księdzem kościoła, a najlepiej świętym; święty, gdy zaklął złego ducha w zwierze- cym ciele — to skutek był mu- rowany. Stare kroniki i księgi wspominały o tego rodzaju cu- dównych zdarzeniach.

We włoskiej dolinie Aosty nad- zwyczajnie rozmnożyły się krety i poważnie zagroziły uprawom rolnym. Zrozpaczeni chłopcy zwró- cili się do biskupa Granta. Bis- kup nie odmówił pomocy, jał się modlić rozkażal kretom, aby o- puściły dolinę. Początkowo nie usłuchały, ale gdy egzorcysta je przeklął — padły martwe.

De Monsignora Huguesa, bis- kupa Grenoble przybyła delega- cja z wielkim lamentem: weze- dewastują okoliczne zasiewy. Bis- kup przeklął gadzinę. Co praw- da nie wyginięły, ale przestały być jadowite.

POTĘGA SŁOWA

W XVII wieku jezioro Lemań- skie słynęło z wielkiej liczby węgry. Początkowo wszyscy się tym cieszyli, lecz gdy węgry nie przestawały się mnożyć, ry- bacy i właściciele zanępkolej, że już wkrótce zabraknie w oko- licy jeziora Lemańskiego wody pitnej — przybyli z petycją do biskupa Lozanny. Jego światobli- wość nie odmówił pomocy, ale po pierwsze — nie od razu udał się nad brzegi fatalnego jeziora, a po drugie — już tam przy- bywszy nie czynił bynajmniej żadnych zaklęć, jeno najspokoj- niej w świecie przechadzał się

po brzegach, popatrując na wodę w której gołym okiem widać by- ło kłębiące się węgry. Lud nie śmiał poganiać biskupa, lud cze- kał cierpliwie, aż doznał się któregoś dnia: jego światobliwość włożył uroczyste liturgiczne szaty, wznosił ręce ku górze gestem prosiącym Boga o dar mocy nad mocami — i przeklął nie mocą z jeziora. W niedługi czas potem martwe ryby zaczęły wypływać na powierzchnię jeziora!

Wiadomość o cudzie obiegła bez- zwłoki cały kraj i przedostała się za granicę: opowiadano o nad- zwyczajnym zjawisku, które wazy- scy widzieli na własne oczy, bez- żadnej bliż...

Niektórzy twierdzą, że było to wydarzenie o wiele bardziej pre- zencje.

Nim jego światobliwość przeklął węgry, długo spacerował po brzegu i zastanawiał się... czym- uez będą się żywiły już wkrótce ryby, skoro tak niemiarłkowanie się mnożą? Właściwie powinny być wyginąć z głodu, zjadłszy wszystko, co było do zjedzenia, i nastąpić to powinno nieba- wem... Gdy zaobserwował pierw- sze objawy naturalnego wymiera- nia ryb — po prostu z „przelud- nienia” — dopiero wtedy przy- wdział uroczyste szaty i rzucił klątwę...

KAZIMIERZ KWAPISZEWSKI



Robotki ręczne są ciągle w modzie i w... cenie. Nie wy- starczy „teleka” kreacja — liczą się też wszelkie drobne dodatki, które podnoszą atrakcyjność wyzycznej sukni czy bluzki. Łódzcy artyści — plastycy, którzy współpracują ze spółdzielnią „SAP”, prześcigają się w pomysłach i wzorach, nierzadko unikatowych. Popatrzy na zajęcia, jak ładne i proste są te dodat- ki.

CAF — ANDRZEJ ZBRANIECKI

Cesarskie hobby

Cesarz Japonii Hirohito z zamiłowania botanik o mię- dzynarodowej reputacji opu- blikował swą nową książkę, piątą z kolei poświęconą kwiatom rosnącym w pro- wincji Nasu. 84-letni cesarz od ponad 40 lat pro- wadzi studia nad florą

w prefekturze Tochigi, zaś jego książki i publikacje cie- szą się dużym zainteresowa- niem wśród czytelników i przyrodników. Nowa książka zawiera szczegółowe opisy 1828 gatunków kwiatów i jest bogato ilustrowana.

(M.D.)

MYŚLI PRZEKORNE

Najbardziej pasjonujący jest zawsze temat własno- go „ja”.

Hasła są pojemne. Potrafią w siebie wchłonąć ca- łego człowieka.

Kłamać należy tylko wtedy, gdy stanowi to pożytek dla prawdy.

Wszystkiego deficyt: nawet nieblańskości w niebie.

ZBIGNIEW WĄDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) kostka Rubi- ka, 9) sos z zasmażki, miska i żółtek, 11) jeździ w bankno- tach, to nie fatalna, 12) miej- sce rybich godów, 13) wszyscy mówią naraz, 15) ojczyzna O- dyseusza, 17) błada, ma uszy i nie reaguje na słowa (znaj- dziez ją w 1 poziomie), 21) miejsce do oglądania gwiazd, 23) część mikroskopu, 24) pod- dany króla Artura, 26) spis byków, 27) może być pantoflo- wu, 28) najmniejszy z bawo- łów, 29) klasyczny teatr ja- poński z bukami, 30) wprowa- dził szpiegów przeciw cho- robie Helnego-Medina, 33) zie- lona papuga z Nowej Zelan- dii, 35) obszar, 37) pole dzia- łania, 38) miasto we Włoszech, które „posiada nieprzemakal- na tkanina”, 41) pochodzi z wykopaliska, 42) pozostają po rozbiściu, 43) ciężkie położenie.

PIONOWO: 1) uszczypliwy literat, 2) można go oblać bez wody, 3) ze skrzydła na przed- pole brankowe, 4) pojęcie odzwane, 5) sieć do połowu ryb dennych, 6) jeździ „bierze”, to oszuści, 7) okrasa do po- traw, 8) pokoi, który ma swoje tajemnice, 10) niejedno na kuponie toto-lotka, 14) ob- wódka, 16) współpracował z okupantem, 18) gatunek papie- rosów, 19) laser generujący promieniowanie podczerwone, 20) miasto portowe w Brazy- lii, stolica stanu Rio Grande do Norte, 22) solenizantka z 23 maja lub 27 października, 25) odcinek tras, 28) wyda- rzenia na czasie, 31) zabór, 32) rzeczy mało wartościowe, ma- natki, 33) coś z obuwia, 34) kociać po latach, 36) rudzik z szaraka, 39) dodatek do obie- cywanego konia, 40) umiejęt- ność zawiadomienia gości, 42



Kompleks strychu?

W felietonie sprzed tygod- nia pisałem o odnale- zieniu na strychu przez pewnego Amerykanina kopert- y z unikalnymi znaczkami, pozostawionymi tam przez niego po powrocie z wojny. Okazuje się, że w historii fi- latelistyki spotykamy swoisty „kompleks strychów”. Na czym on polega? Okazuje się, że najcenniejsze znaczki świata naj- częściej znajdują się na stry- chu w „kuferku babci”.

Oto w 1872 roku chłopiec z Georgetown w Gujanie Bry- tyjskiej znalazł na strychu plik listów. Wszystkie były ofrankowane pięknymi zna- czkami. Jeden list natomiast był cały pomazany stemplem, tak, że prawie nie widać było na nim nalepionego, zresztą dość brzydkiego znaczka. Ver- non Vaughan, bo tak się na- zywał ten chłopiec, miał po- czątkowo tę starą kopertę wy-

rzucić do kosza. Ale w końcu odlepił z niej ten brzydki zna- czek.

Oczywiście, nie spodziewał się, iż znalazł się w posia- daniu najcenniejszego znaczka świata — legendarny już dziś „Gujany” z 1856 roku. Zna- czek sprzedał za bezcen kup- cowi filatelistycznemu Toma- szowi Ridaph'owi, a ten sław- nemu i — jak niektórzy u- ważają — największemu fi- lateliście wszechczasów — Fi- lipowi Ferrarze. Kto dziś jest posiadaczem „Gujany” — nikt nie wie. Prawdopo- dobnie znajduje się ona w którymś z banków amerykań- skich i służy za lokatę kapita- łu.

Na strychu również mały chłopiec znalazł unikalny szwedzki błędodruk — 3-skil- lingówkę banco z 1856 r. I on nie znał rzeczywistej warto- ści tego unikatku. Grzebiąc w sta- rej korespondencji, dzieci znaj- dują od czasu do czasu także na strychach starych domów pierwsze znaczki angielskie „Black Penny” z 1840 r., róż- zowego „Merkurego”, posle- dniejsze „Mauritiusy”. Tylko u nas nie słychać, by jakiś ma- łec wyszedł w „kuferku babci” np. „Polskę nr 1” z 1860 r. Czyżby strychy u nas już były tak przetrzebione?

Otóż od dłuższego czasu znawców filatelistyki intrygu- je ten „kompleks strychów”. Podejrzewają oni, że to nie- innemu jak pewnego rodzaju legendy, celowo tworzone wo-



POLSKA 5 zł



POLSKA 10 zł

kół najcenniejszych rarytasów filatelistycznych. Przez kogo? Najczęściej przez kupców. Jest to również pewien ro- dzaj atrakcyjnej reklamy, na wzór mitu, jak to w USA z gońca można zostać miliar- derem.

Ale — przynajmniej — bez tych legend i mitów uboższa byłaby filatelistyka.

WITKACY NA ZNACZKACH

Poczta Polska wydała serię 5 znaczków z reprodukcjami obrazów Stanisława Ignacego Witkiewicza-Witkacego (1885 —1939). Na znaczkach znaj- dą się obrazy z Muzeum Na- rodowego w Krakowie i zbior- ów prywatnych. Znaczniki za- projektował K. Sliwka. Jego

autorstwa są także koperty FDC i stemple okoliczno- we. Znaczniki mają nomina- ły 5, 10, 20 i 25 zł. Dwa znaczki reprodukujemy w „GW”.

CALOSTKA Z POLAŃSKIM

Poczta Polska kontynu- uje piękny cykl kart (calostek) poświęconych wybitnym ho- lekcyonerom i filatelistom. Na- ostatnio wydanej kartce zna- lazła się podobizna Włodzimie- rza Polańskiego, organizato- ra Muzeum Poczty i Telegra- mów, autora wybitnych pra- c z zakresu poczty i filatelisty- ki, publikowanych także prze- wojną w białostockim „Kra- sie”, wydawanym przez Wiktora Hermanowskiego.

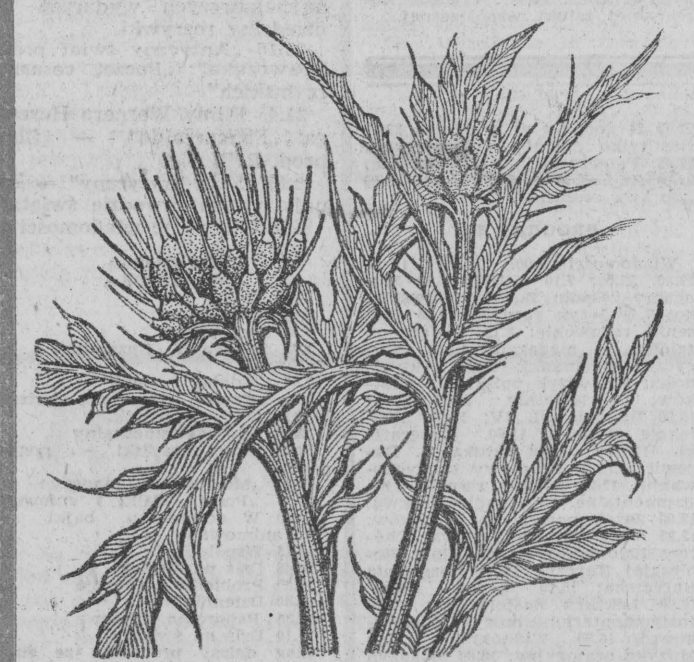
FILATELISTA

Milczące małżeństwo

Małżeństwo Patricia i Robert Emersonowie z miejsco- wości Tamworth w W. Brytanii przez 12 lat nie zamie- niło ze sobą ani słowa, załatwiając niezbędne sprawy dro- gą korespondencyjną w formie krótkich notatek. Ostatnio pani Emerson przekazała mężowi piśmenną propozycję roz- wodu, co ten skwitował jednym zdaniem napisanym na odwrocie tej samej kartki: „Idź do diabła”. Podczas spot- kania w sądzie uparci małżonkowie nadal zachowywali milczenie, porozumiewając się wyłącznie przez swych ad- wokatów.

(M.D.)

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENKIEWICZ

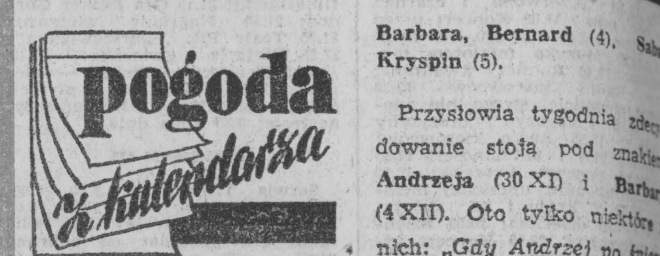
Karczochy

Karczoch to roślina wieloletnia wyrastająca do 2 metrów. Kwitnie dekoracyjnymi, niebieskimi kwiatami przypomi- nającymi oset. Pochodzi z północnej Afryki, skąd Arabo- wie przynieśli ją do Hiszpanii. Obecnie uprawiana jest w całej Europie, szczególnie w krajach o cieplejszym kli- macie.

Bogactwo witamin, soli mineralnych, kwasów organic- znych i barwników zawartych w karczochu sprawia, że wyciągi z tej rośliny są cennym surowcem kosmetycznym do produkcji kremów regeneracyjnych.

Alle przede wszystkim karczoch jest wspaniałym warzy- wem, jadalnym szczególnie chętnie we Francji i innych krajach śródziemnomorskich. Spożywa się kwiatostany w formie pąków, a najsmaczniejsze są okryzyny kwiatostanów.

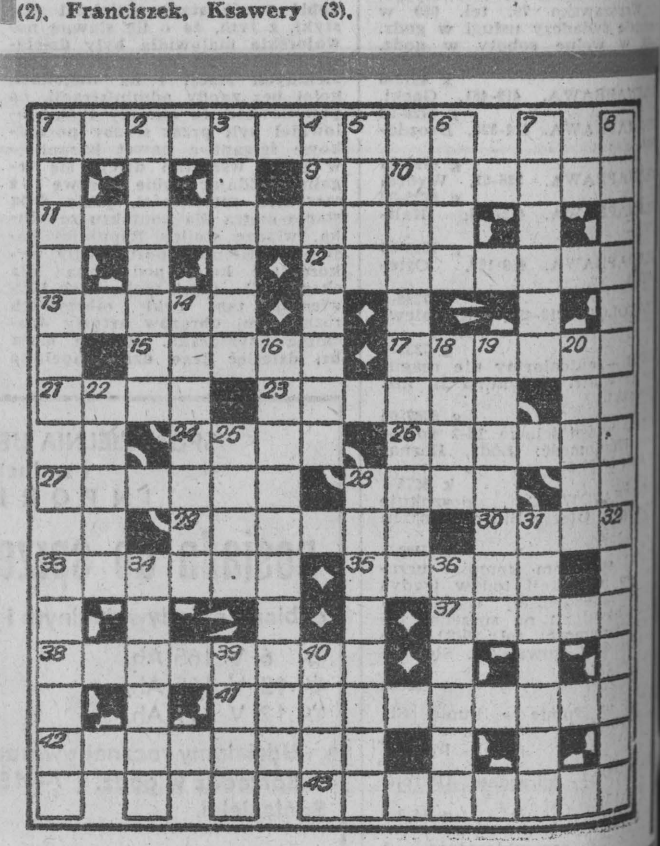
Uroda zawsze modna. Fot. J. KRZYŻOWSKI



Barbara, Bernard (4), Saba Kryspin (5).

Przysłowia tygodnia zebra- nym stoja pod znakami Andrzeja (30 XI) i Barbary (4 XII). Oto tylko niektóre z nich: „Gdy Andrzej po śniegu przybieży, sto dni śniegu na polu leży”. „Kiedy na Andrze- ja poleje, poproszę, cały ro- nie w porę mocz, suzy”. „Miętko na Andrzeja, oł ma- dobra nadzieja”. „Na Jedr- ja, trza kożucha dobrodzie- ja, barba mrozi, Mikołaj m- znozi”. „Gdy na Barbare- stre mrozy, to na time go- wozy; a gdy rostanienie, m- opatrzyć sanie”. „Święta Ba- bara po lodzie, Boże Naroda- nie po wodzie”. „Barba- chłopca umrozi albo uro-”. „Święta Barbara nocy utro- la”.

W dniach od 29 listopada do 5 grudnia imieniny obcho- dza: Błażej, Saturnin (29), Marta, Andrzej (30), Natalia, Elżbieta (1), Paulina, Balbina (2), Franciszek, Ksawery (3).



imieniny od 4 godzin już się skończyły.

LESZEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 272

POZIOMO: niewierność, wsad, dział, preglarz, praptak, Azow, smak, Sumatra, Arosa, Atman, amanat, dysk, kasa, zaspas, drzwi, Anin, Real, gita- ra, sabot, manko, etamina, msza, kark, satrapa, tulaczka, walka, Alor, zakwaszenie.

PIONOWO: nudysta, ekipa, i- gla, raptus, ośseka, ćwiartka, karo, Sezam, dzwon, arkan, ramadan, psota, tasznik, ra- kieta, amper, marka, salmiak, wrotkarz, Ignar, Tompa, apa- nate, sekta, berlo, antaba, mszak, salon, aula, awiz.

(1b)

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła-

(bm)